organ towarzystwa polsko węgierskiego im. stefana batorego

PRZEGLĄD POLSKO WĘGIERSKI



Zamek królewski w Budzie, siedziba Regenta Horthy'ego

MARZEC 1938 r.

Rok III. Nr. 1 (6).

WARSZAWA

PRZEGLĄD POLSKO-WĘGIERSKI

Organ Towarzystwa Polsko-Węgierskiego im. Stefana Batorego

Rok III Warszawa, marzec 1938 r. Nr. 1 (6).

BÉLA FÖLDES.

WĘGIERSKIE ŚWIĘTO NARODOWE

Walki prowadzone dla odzyskania wolności na Węgrzech ciągną się, jak długa nić poprzez życie narodu, już od tego czasu, w którym Węgry utraciły swych węgierskich królów, a na tronie zasiedli panujący innej krwi. Niektóre z obcych dynastyj szanowały prawa węgierskie, i starcia rozpoczęły się wówczas dopiero między narodem a panującymi, kiedy tron objęli królowie z domu habsbursko-lotaryńskiego. Austryjacka kamaryla dążyła — jak tego wymagały ówczesne czasy i interesy domu panującego — do monarchizmu i imperjalizmu i nikt nie mógł zrozumieć, że niezależnych Węgier nie można włączyć w szereg innych prowincyj Austrji; odporność narodu przybierała różne formy, które uzewnętrzniły się najostrzej przez insurekcję Rakocziego. Rozwinął on swoje chorągwie na granicy polsko-węgierskiej, a popierali go panowie polscy, wśród których liczył wielu krewnych. Kurucowie, jak nazywano żołnierzy Rakocziego, wypędzili w krótkim czasie żołnierzy-najeźdźców z zamków węgierskich, spalili Wiedeń i omal nie uwięzili cesarza. Insurekcję tę popierał także Ludwik XIV, Król-Słońce, i zapewne inny obrót byłyby przybrały dzieje Węgier, a może i Polski, gdyby wśród Kuruców nie była wybuchła zaraza, a niszcząca cały kraj straszliwa epidemia nie wyniszczyła armii Rakocziego, której sami Austryjacy nigdy nie byliby pokonali.

Po insurekcji Rakocziego przychodzi etap najsroższego ucisku, któremu Węgry przeciwstawić się mogły tylko przez bierny opór. Wytrwale walczyły przeciwko polityce Wiednia, który chciał je wtopić w poczet innych krajów, tworzących państwo Habsburgów. Potrzeba było jednak więcej niż stu lat na to, aby walki o wolność węgierską wznowić się mogły z gwałtowną siłą.

W roku 1848 w pierwszych dniach marca, w Wiedniu wybuchła rewolucja przeciwko imperjalizmowi austryjackiemu, a w parę dni później 15 marca, w Peszcie, wywiesiła swoje chorągwie „młodzież marcowa". Rewolucja w Wiedniu była nią w całem znaczeniu tego wyrazu, zwrócona przeciwko cesarzowi austryjackiemu, natomiast rewolucja na Węgrzech nie była niczem innem, jak walką o wolność Węgier i węgierskie prawa, do zachowania których zobowiązał się król przysięgą, przy koronacji, a których dotrzymania naród, według obowiązującego prawa, mógł się domagać z bronią w ręku...

Przed gmachem Muzeum zgromadzona młodzież, wysłuchała deklamacji Petöfiego, największego liryka z czasów węgierskich walk o wolność. Poeta, stanąwszy na schodach Gmachu, wygłosił porywający swój wiersz „Talpra Magyar!". Tłum udał się przed Namiestnictwo i protestował tam przeciwko uciskowi niemieckiemu, poczem włamał się do więzień i uwolnił politycznych przestępców. W drukarni „Heckenast i Landerer" wydrukowano pierwsze druki bez cenzury Namiestnictwa.

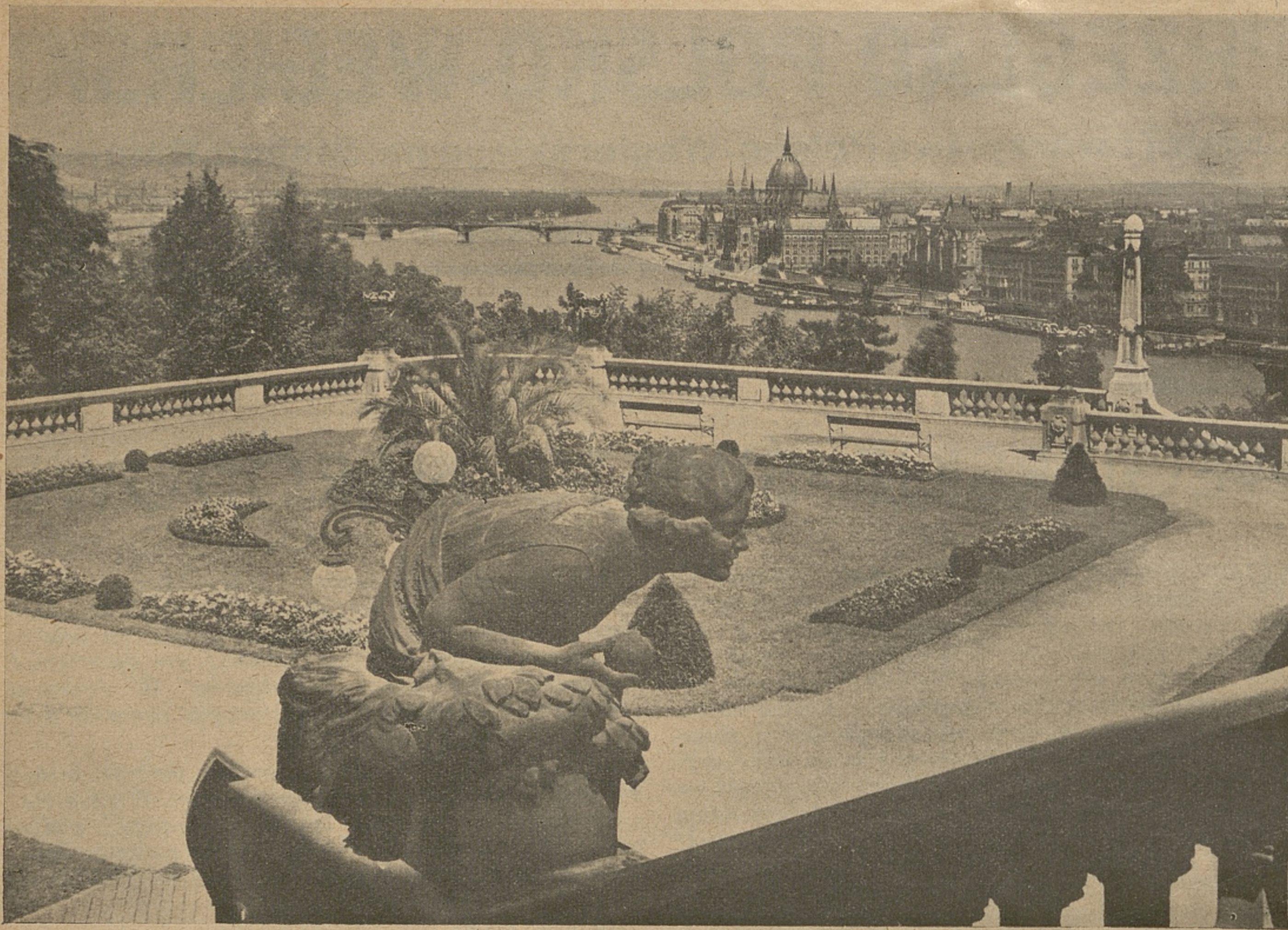
Rewolucję w Wiedniu stłumiono, poczem cesarz zwrócił się całą siłą przeciwko Węgrom. Według starych metod i przepisów „divida et impera" podjudził inne narody monarchii przeciwko państwu świętego Stefana i przy pomocy żołnierzy usiłował zwalczyć ruch wolnościowy Węgier.

W tym czasie pod przewodnictwem hrabiego Ludwiga Battyani ukonstytuował się pierwszy rząd węgierski a węgierski parlament który zwołano, po wielkiej mowie Ludwika Kossutha, upoważnił rząd do zbrojnego wystąpienia. Walczący o wolność Węgrzy odnosili jedno zwycięstwo po drugiem. W Transylwanii, pod dowództwem generała Bema ukazały się polskie legiony a pod Nagyszeben a także i na innych polach bitew odnieśli tak wiele zwycięstw, że przez nie oczyszczono Węgry z obcych armij. Kiedy Franciszek Józef spostrzegł, że nie może opanować, z dnia na dzień rosnących sił Węgrów, zwrócił się do cara Mikołaja I z prośbą o pomoc. Car, obawiając się, że Węgrzy walczący o wolność zwyciężą, co da asumpt i Polakom do powstania, przyczem bezwątpienia dopomogą im wolne Węgry, wkroczył na czele dwóch wielkich armij do Transylwanji. W wielkiej bitwie pod Segesvár Węgrzy ponieśli klęskę, w której zginął poeta Petöfi, pod Világos złożyli broń w ręce Rosjan, gdyż dalsza walka z przeważającym nieprzyjacielem była bezowocna.

Wówczas mógł cesarz pomścić się nad narodem, który pragnął zachować wolność: rozstrzelano premiera ministrów Ludwika Battyani, a trzynastu dzielnych generałów z walk o wolność skazano na śmierć.

Namiestnictwo objęło nanowo rządy w kraju, uchylając konstytucję, na co naród odpowiedział znowu biernym oporem.

W r. 1867 nastąpiła ugoda między Węgrami a Austrją przy pomocy królowej Elżbiety a król Franciszek Józef przywrócił niepodległość kraju. Zwołano parlament węgierski a rząd węgierski nanowo rozpoczął pracę. Kraj od tego czasu wykazuje wielki rozwój, wywalczając sobie zwolna godne miejsce wśród narodów basenu naddunajskiego.



Ogród pałacu królewskiego w Budzie.

MIKOŁAJ ADMIRAŁ HORTHY — REGENT WĘGIER

Horthy Miklós admiralis—Magyarország kormányzója

Węgry znajdowały się w jesieni 1919 roku niemal nad brzegiem przepaści: na tak żyznej ziemi, brak było pożywienia, obce armje zajmowały kraj, ludzie przestali się zajmować pracą, handlem, fabryki stały bezczynnie, z dnia na dzień oczekiwano jakiejś katastrofy, gdyż władzę dzierżyła horda czerwona Beli Kuna. Nikt nie wierzył w możliwość ocalenia, nikt nie przypuszczał, że admirał Mikołaj Horthy, gromadzący w Szeged armję narodową, potrafi czegoś dokonać. I oto, kiedy 16 listopada 1919 roku, wszedł na czele tej armji do Budapesztu, wkrótce zmieniło się wszystko. Władzę ujął w ręce człowiek mocny, człowiek o zdecydowanem obliczu, urodzony wódz: jakby od dotknięcia różdżki czarodziejskiej zmieniła się odrazu cała atmosera państwa. Zwolna poczęło powracać normalne życie, a wdzięczni Węgrzy wybrali swego Odnowiciela dożywotnim Zwierzchnikiem państwa.

Ówczesny prezes Rady Ministrów, Karol Huszar zaproponował Regentowi, aby zamieszkał w Zamku królewskim, gdyż wobec braku mieszkań, nie można było znaleść odpowiedniego lokalu, któryby mogła zająć Głowa Państwa. Ale Regent Horthy nie chciał o tem początkowo ani słyszeć i nawet argument, że jego autorytet tego wymaga, nie zdołał go przekonać; dopiero wówczas zgodził się na zajęcie pokoji zamkowych, kiedy widział, że mieszkanie które możnaby ewentualnie przeznaczyć dla niego, potrzebne jest innym członkom Rządu, nie mogącym absolutnie znaleść pomieszczenia.

Okna pokojów, które zajął, wychodzą na góry Budy, zaś dawne apartamenty królewskie mieszczące się na froncie pałacu, mają okna zwrócone na Dunaj .

Regent Horthy prowadzi bardzo oszczędny tryb życia, toteż utrzymanie pałacu nie kosztuje wiele. Na biuro zajęto zaledwie niewielką część budynku, który liczy ogółem 814 pokojów. Regent Horthy używa dla siebie tylko dziewięciu, i to tych, które kiedyś przeznaczone były dla gości królewskiej pary węgierskiej.

W pałacu pozostało wszystko tak, jak było za czasów poprzednich monarchów, to jest króla węgierskiego Franciszka Józefa i małżonki jego, Elżbiety. Pokoje których używała para monarsza są w tym samym stanie, jak je pozostawili poprzedni mieszkańcy. Można je nawet zwiedzać, a opłata z wstępu tworzy fundusz specjalny, przeznaczony na zakup obrazów dla ozdobienia ścian pałacu. Obrazy bowiem, które tam poprzednio wisiały, sta-

nowiły prywatną własność monarchy i jego małżonki i po śmierci Franciszka Józefa zabrali je jego prawni spadkobiercy. Z zebranych dotychczas z owych opłat za wstęp pieniędzy zakupiono już wiele obrazów najlepszych malarzy węgierskich, jak Munkacsy'ego, Zichy'ego, Lotza i innych.

Budżet roczny regencji, obejmujący koszta utrzymania pałacu, domu wojskowego i cywilnego wynosi miljon pengö rocznie. Natomiast lista cywilna Regenta Horthy wynosi tylko 10 tysięcy pengö miesięcznie. Nie jest to wiele, jeżeli się weźmie pod uwagę, że np. lista króla Albanji, Zogu, wynosi przeszło 700.000 pengö rocznie, to znaczy sześć razy więcej, niż Głowy Państwa Węgierskiego, jakkolwiek ludność Albanji jest dziesięciokrotnie mniejsza, niż ludność Węgier. W sumie 10.000 pengö mieszczą się i koszta reprezentacji, które są bardzo wysokie. I tak naprzykład z owych 120.000 pengö rocznie Regent Horthy musi wydać w ciągu roku 4 obiady: jeden dla korpusu dyplomatycznego, jeden dla najwyższych oficerów armji węgierskiej, jeden dla polityków i jeden dla najwyższych sfer społeczeństwa. Taki jeden obiad pochłania przeszło 3.000 pengö! Jeżeli doda się do tego jeszcze obiady dla zagranicznych dostojników, ministrów etc. odwiedzających od czasu do czasu oficjalnie Węgry, to pochłaniają one razem prawie trzymiesięczną pensję Regenta. Według zwyczaju, który zachowuje się i obecnie a wprowadzonego za Franciszka Józefa, otrzymują wyżywienie ze stołu Regenta i dwaj oficerowie, dowódcy załogi wojskowej pałacu. Ponieważ Regent prowadzi bardzo skromny tryb życia, zdarzyło się pewnego razu, że jednemu z oficerów nie smakował obiad, który otrzymał Przypuszczał, że może nie dano mu obiadu ze stołu Regenta, po sprawdzeniu okazało się jednak, że tego dnia obiad Regenta był właśnie taki skromny. Kiedy dowiedział się o tem Mikołaj Horthy, że obiady, które on spożywa, nie wydają się dość dobre dla jego oficerów, kazał brać dla obydwóch obiady z kasyna oficerskiego a koszt ich pokrywać z własnej szkatuły. Bo Regent o ile niema gości, żyje istotnie bardzo skromnie: codzienne menu składa się jedynie z trzech dań, owoców i kawy.

Rodzinny majątek, Kenderes, w komitacie Szolnok zajmuje obszar 1200 ha. Aby sprostać obowiązkom reprezentacyjnym, a nie chcąc czerpać na nie ze skarbu państwa, Regent Horthy obciążył go długiem w wysokości 100.000 pengö. Za żoną otrzymał w posagu majątek Csanad, liczący 800 ha który jednakże zmuszony był sprzedać, również dla tego samego, co wyżej, powodu.

Regent Horthy zachował wszystkie zwyczaje królewskie, aby je przekazać przyszłym królom węgierskim. Do tych zwyczajów należy prawo, że każdy poddany króla mógł się poskarżyć, jeżeli mu się zdawało, że dzieje mu się krzywda pod jego rządami. Do Regenta Horthyego również każdy ma dostęp. Zgłaszają się z prośbą o audjencję inwalidzi, marynarze, z których każdy chciałby mieć „trafikę“ (sklep z tytoniem i papierosami), t. zw. półwarjaci, którzy przedstawiają Regentowi swoje wynalazki. Jeżeli taki wynalazek ma pewne pozory użyteczności i nie uderza od pierwszego wejrzenia to, że jest głupstwem, wówczas poddaje się go badaniom, sprawdzaniom, tak że w ten sposób wiele z owych wynalazków znalazło zastosowanie w życiu praktycznem.



Gwardja przyboczna Regenta.

Regent Horthy jest bardzo popularny na Węgrzech. Zwracają się do niego często obywatele z prośbą, aby trzymał im dzieci do chrztu, prośby te jednakże uwzględnia rzadko, gdyż uważa, że ojciec chrzestny zaciąga wobec chrześniaka poważne zobowiązania moralne. Toteż jedynie w wyjątkowych wypadkach nie odmawia takiej prośbie, i to głównie wtedy, jeżeli prosi go o to ojciec, któy odznaczył się na polu bitwy.

Otrzymuje często podarki, które nadsyłają mu ludzie maluczcy, prości, naiwni: są to niekiedy jakieś prymitywne obrazy, kościoły wycinane z kartonu, etc. Jakkolwiek wzrusza go zawsze taka myśl i pamięć o nim, wyraża częstokroć zdanie, że ci co je przysyłają, lepiejby zużytkowali swój czas, poświęcając się jakiejś użytecznej pracy.

Wieśniacy często przynoszą mu w podarunku podkowy (które i na Węgrzech uważane są za symbol szczęścia) wykonane z najróżnorodniejszych materjałów. Do „majstersztyków“ zaliczyć należy podkowę nałożoną na jajko.

Regent Horthy nie kryje się z tem, że nie znosi służby bezpieczeństwa, którą utrzymuje się wokół Zwierzchników Państw. Niejednokrotnie doprowadza do rozpaczy świtę, wychodząc bez „straży“. Czasem, podczas jakiejś uroczystości, zbliża się do pierwszej lepszej grupy uczestników, z którymi rozmawia jak równy z równymi. Kiedy udaje się w podróż, nie pozwala, aby perony zamykano przed publicznością; żadnych kordonów policyjnych, żadnych wielkich ceremonij. Jeżeli wyjeżdża — na wyraźne polecenie Regenta publikuje się naprzód cały program uroczystości, godziny przyjazdu i odjazdu, słowem, chce, aby publiczność uczestniczyła na równi z nim w tem wszystkiem, co go dotyczy. Pewnego razu jeden z wyższych dostojników, przebywający w otoczeniu Regenta, usiłował wmówić mu konieczność czuwania nad bezpieczeństwem jego dostojnej osoby. Na to Regent odpowiedział z uśmiechem:

— Nie, to już tak musi pozostać, jak zadysponowałem! — Poczem tonem poważniejszym dorzucił:

— Dla mnie istnieje tylko jedna gwarancja bezpieczeństwa: to miłość narodu.

Gwardja przyboczna Regenta, która ma czuwać nad jego bezpieczęństwem, jest niezbyt liczna. Służba w niej jest surowa i ciężka. Wolne chwile zużytkowuje się w sposób bardzo przemyślny: oto

młodzi żołnierze, po większej części synowie wieśniaków — uczestniczą w kursach oświatowych, specjalnie dla nich urządzanych; w ten sposób mogą uzupełniać otrzymane w szkole wykształcenie zaś wielu z nich nawet, w czasie służby, przygotowało się do matury. A jest też i taki, który po przestudjowaniu prawa w czasie służby, zdobył dyplom doktora praw.

Na użytek przybocznych gwardzistów istnieje w zamku bogata bibljoteka.

W czasie audjencyj, których udzielał, Franciszek Józef przyjmował petentów stojąc. Nie podawał im też ręki i nie prosił nikogo siedzieć. Regent Horthy przyjmuje tych, którzy przychodzą do niego na audjencję, również stojąco, ale wita ich serdecznem podaniem ręki, poczem ofiarowuje krzesło, sam siadając również.

W czasie dworskich balów, Franciszek Józef chociaż był gospodarzem, nie witał osobiście wchodzących zaproszonych. Regent Węgier i małżonka jego, pani Horthy, jeżeli wydają bal, czy też zapraszają gości do siebie, witają osobiście wszystkich przybywających.

Cały dzień Regenta jest wypełniony aż po brzegi pracą. Po śniadaniu, które spożywa w towarzystwie małżonki około $9^1/_2$, udaje się do swego gabinetu, gdzie jego adjutant przynosi mu pocztę. Listy które pochodzą do członków rodziny lub dawnych towarzyszy broni, otwiera sam, również wybiera na chybił — trafił z paczki listów kilka, które sam czyta. Otrzymuje bowiem wiele listów z prośbą o pomoc, nieraz z opowieścią o tem, co dzieje się tu lub owdzie, nadchodzi wiele listów z zagranicy, szczególnie z Ameryki, gdzie mieszka wielu Węgrów; pozostałe listy oddaje adjutantowi, przykładając do nich wielką wagę, gdyż z treści listów urabia sobie obraz kraju, pojęcie o sytuacji różnorodnych zawodów, toteż często się zdarza, że Regent odpowiada własnoręcznie na jakiś list, który go bardziej zajął. Nawet kopertę sam adresuje, poczem dopiero zaklejony list oddaje do wysłania. Treść listów, które zabiera adjutant do załatwienia, musi mu być zreferowana codziennie.

O godzinie wpół do drugiej Regent Horthy zasiada do obiadu, przeważnie w trzy osoby: on, małżonka i syn, Stefan. Po obiedzie rodzina przechodzi do salonu, tam pije czarną kawę i Regent przegląda dzienniki. O czwartej wraca do gabinetu, do pracy. Przyjmuje w tym czasie ministrów i tych, którzy referują mu sprawy państwa.

Regent Horthy czyta bardzo wiele, nie lubi jednak lektury powieściowej, interesują go natomiast sprawy realne: technika, wojsko, marynarka, pamiętniki, strategja i t. p. Jedna z wielkich księgarń w Budapeszcie posyła mu stale nowości z zakresu tych dziedzin, a on wybiera z nich to, co go zajmuje. Zato pani Horthy interesuje się literaturą i posiada piękną bibljotekę w Kenderes.

Pani Horthy, z domu panna Purgly de Jószáshely, należy dzisiaj jeszcze do kobiet, które się podziwia ze względu na ich wykwintną urodę, elegancję i harmonijny wdzięk. Jej mleczno-białe włosy podnoszą jeszcze ów urok, który emanuje z całej postaci.

Zresztą osiwiała przedwcześnie w r. 1920, nagle, w 38-ym roku życia na skutek przeżyć i wstrząsów których doznała podczas i po wojnie. Obdarzyła męża czworgiem dzieci: najstarsza, która otrzymała imię matki, Magdalena, zmarła tragicznie w szesnastym roku życia. Córka Paulina poślubiła hrabiego Juljusza Karolyi,ego, syna byłego premjera, inżyniera w fabryce Ganz w Budapeszcie. Starszy syn państwa Horthy, Stefan, jest inżynierem i pracuje w państwowej fabryce maszyn w Budapeszcie. Brał udział w dłuższej ekspedycji myśliwskiej do Afryki, następnie wyjechał do Ameryki, gdzie pracował rok w fabryce Forda. Młodszy syn, imiennik ojca, Mikołaj, jest dyrektorem w Banku Brytyjsko-Węgierskim. Był on ofiarą poważnego wypadku w r. 1929, kiedy spadł z konia podczas meczu gry w polo. Jednakże jego zdrowy organizm i troskliwe, pełne poświęcenia starania rodziny oraz wysiłki lekarzy umożliwiły uratowanie go.

Pani Magdalena Horthy od długich lat już stoi na czele akcji dobroczynnej, o wielkiem znaczeniu, którą sama stworzyła. Corocznie liczni biedacy,



Mieszkanki Żywca w swoich bogatych strojach oczekują na podwórzu Wawelu na przybycie Dostojnego Gościa.

bezrobotni, ofiary kryzysu ekonomicznego korzystają z dobrodziejstw tego jej dzieła, które ma olbrzymi zasięg, nie omija bowiem nawet małych wiosek. Oparte na dobrowolnej współpracy obywatelek i obywateli, którzy mogą swój czas ofiarować na ten cel bezpłatnie, nie pociąga za sobą żadnych kosztów administracji.

Regent Horthy i jego małżonka ogromnie lubią teatr, który jest jeżeli można się tak wyrazić, ich jedyną rozrywką w Budapeszcie, gdyż życie towarzyskie nie pociąga ich zbytnio.

Oboje małżonkowie lubią także kino. Częstokroć widzi się w Budapeszcie zebrane tłumy ludzi przed którymś z wielkich kinoteatrów. Przyjrzawszy się bliżej, dostrzec można dużą limuzynę Regenta oraz pilnujące jej auto policyjne. Publiczność wie, że Regent jest w kinie i czeka cierpliwie na jego ukazanie się. A wówczas owacjom nie ma końca, aż dopóki limuzyna i błękitne światła policyjnego auta nie znikną kędyś w pomroce.

Regent Horthy lubi bardzo muzykę i sam gra na fortepianie.

Jest też zapalonym myśliwym. Kiedy ma jakieś wolniejsze popołudnie, siada do samochodu około godziny 3 po południu, zabiera z sobą swego strzelca, Vitéza Vámosa, doskonale zbudowanego mężczyznę, który służy swemu panu już długie lata, i udaje się do lasów w Visegrád, aby tam polować do wpół do szóstej — szóstej, poczem wraca do Budapesztu. Lubi bardzo te krótkie wypady myśliwskie, jest bowiem doskonałym strzelcem. Ma dwie ulubione strzelby: jedna, to Manlicher - Schönauer, o długiej lufie, którą posługuje się w czasie polowania na jelenie i dziki. O ile poluje na dzikie ptactwo, wówczas używa drugiej strzelby, specjalnie dla niego zrobionej w fabryce Frommera. Towarzysze - myśliwi, którzy polują razem z Regentem, chwalą ogromnie jego poczucie sportowe. Nie uznaje naprzykład żadnego uprzywilejowania pod względem rozdziału miejsc na polowaniu, uważa siebie zawsze za tak samo dobrego, jak każdy z myśliwych, którzy go otaczają. Z wielką przyjemnością wyjeżdżał na polowanie do Białowieży, która słynie z obfitości zwierzyny, między innymi i z rysiów, których niema już obecnie w dzisiejszych Węgrzech.

Regent Horthy jest wogóle zamiłowanym sportowcem. Ogromnie lubi regaty, w których często brał udział, jako młody oficer marynarki. Bardzo też chętnie jeździ konno. W ciągu pięcioletniej służby, jako adjutant króla Franciszka Józefa, jeździł zawsze na parady wojskowe, towarzysząc swemu monarsze. Jako młody oficer zwyciężył dwukrotnie na dżentelmeńskich wyścigach w dawnym Konstantynopolu (obecnie Istambule). Jest też bardzo wprawnym szermierzem. Aby nie wyjść z wprawy, dwa razy na tydzień fechtuje się ze znanym fechtmistrzem Santelli.

Podczas pobytu w lecie w Gödöllö, pod Budapesztem, Regent pracuje tak, jak w stolicy. Używa tylko nieco więcej sportu. I dopiero prawdziwym wypoczynkiem po całorocznej pracy jest kilkotygodniowy pobyt w Kenderes; zajmuje się wówczas sam gospodarstwem, starając się być tylko wiejskim obywatelem, zaś pani Horthy z zamiłowaniem poświęca się ogrodnictwu, swemu ulubionemu zajęciu.

Punktualność Regenta Horthy jest przysłowiowa. Wszędzie przybywa z dokładnością już nie minuty, ale poprostu sekundy.



Regent Horthy zwiedza Bibljotekę Jagiellońską w Krakowie.

Jako kierownik państwa, Regent Horthy trzyma się ściśle konstytucji. Uprawnienia, jakie ona mu daje, wyzyskuje w pełni i nie pozwala się powodować nikomu, ktokolwiekby to był. Jest to indywidualność wybitna, człowiek energiczny i mocny, mający swój własny punkt widzenia i swe własne zdanie, jednem słowem, jest to człowiek czynu. Jeszcze za czasów, kiedy był komendantem „Novary" nauczył się, że trzeba mocną, zdecydowaną dłonią prowadzić nawę państwa, zwłaszcza w kraju, który spustoszyła rewolucja i który trzeba odbudować.

W bitwie pod Otranto (o której mowa na innem miejscu) chociaż ciężko ranny, Mikołaj Horthy kazał się przenieść na noszach na mostek kapitański i stamtąd nie przestawał kierować bitwą, poczuwając się do odpowiedzialności za losy powierzonego mu okrętu. Odurzony gazami, stracił przytomność, kiedy jednak przyszedł do siebie, na nowo objął komendę.

Przeznaczeniem Regenta było snadź zostać marynarzem, mimo oporu rodziców. Starszy brat jego, Béla, kształcił się w Szkole Marynarki. Na manewrach padł zabity przypadkowym wybuchem pocisku. I wówczas Mikołaj Horthy prosił o wysłanie go do Szkoły Marynarki, na miejsce zmarłego brata. Po długich prośbach, udało mu się wreszcie uzyskać zgodę ojca, Stefana Horthy, członka Izby Wyższej.

I podczas prawie 40 lat żył odtąd na morzu, przywykając do szerokiego oddechu, do ćwiczeń fizycznych, do sportów.

Ten to marynarz, o wbijającym się w pamięć profilu, ten syn Wielkiej Niziny węgierskiej, któremu naród jednogłośnie powierzył władzę Regenta, stał się godnym następcą Jana Hunyadiego i Ludwika Kossutha i wpisał swe imię w historję węgierską, jako odnowiciel państwa.

Nie zawiódł położonego w nim zaufania. Dwadzieścia blisko lat upłynęło od tamtej chwili, w której przyjął najwyższą godność w Państwie, a chociaż nie zgoiły się jeszcze rany, jakie Węgrom zadała wielka wojna, niemniej jest faktem, że w rozterce, w jakiej dzisiaj znajduje się niemal świat cały, tworzą Węgry, w basenie naddunajskim, prawdziwą oa-



Regent Horthy w towarzystwie Ministra Pełnomocnego Węgier w Białowieży.

zę porządku, konsolidacji i pokojowej pracy, tak w dziedzinie kulturalnej jak i ekonomicznej. Promotorem i duchem owego dzieła rekonstrukcji jest Mikołaj Horthy, Regent Węgier. W historji Węgier jest czwartym Regentem na przestrzeni tysiąca lat: pierwszym był Jan Hunyadi, ojciec króla Macieja, drugim Michał Szilágyi, trzecim Ludwik Kossuth a czwartym Mikołaj Horthy.

Niedawno właśnie Liga Narodów zniosła kontrolę finansową Węgier, ustanowioną na skutek zaciągnięcia pożyczki zagranicznej. Wiele trzebaby pisać o tem, w jaki sposób doprowadzono do tego, wystarczy jednak jeżeli rezultaty mówią same za siebie. Lepiej ocenia się i te rezultaty i wiele innych, kiedy poznało się mądrość wstrzemięźliwości, zmysł oszczędności i bezprzykładną wprost bezinteresowność, które charakteryzują Regenta Węgier, o ile chodzi o kierownictwo spraw państwowych, sposób prowadzenia domu, jako Szefa państwa oraz jego życie prywatne.

Regent Horthy dopiero w ostatnich latach przedsiębierze „podróże dyplomatyczne", tak przyjęte obecnie dla omówienia problemów, interesujących państwa. Odwiedził Włochy i Austrję, ostatnio zaś Polskę.Podróże swe odbywa pociągiem specjalnym, składającym się z 5 wagonów, noszącym nazwę „Turan". Pierwszy — to wagon bagażowy, drugi t. zw. telegraficzny, gdzie mieści się stacja telegraficzna, i telefon, tutaj też jeździ zawsze z Regentem współpracownik Węgierskiej Agencji Telegraficznej, fotoreporter i szef detektywów. Trzeci — to wagon salonowy. Ma dwa przedziały, jeden dla Regenta, drugi dla pani Horthy, jeżeli wyjeżdża razem z małżonkiem w podróż. Mieszczą się w nim łazienki, tutaj także ma pokój komendant gwardji pałacowej i pierwszy adjutant Regenta. Czwarty wagon przeznaczony jest dla asysty Głowy Państwa węgierskiego. Jeździ w nim szef gabinetu, szef domu wojskowego i dwaj adjutanci. Ostatni wóz jest wagonem, w którym mieści się jadalnia, i kuchnia, pomieszczenie dla kucharzy, strzelców i osób zatrudnionych przy kuchni.

W dzień odjazdu, Regent Horthy, na pół godziny przed wyznaczonym terminem, udaje się na dworzec, kładzie się spać i dopiero wówczas pociąg wyrusza w drogę, kiedy Regent już śpi. Na półtrzeciej mniej więcej godziny przed przybyciem do celu na stacji, do której dojechano właśnie, odstawia się pociąg na boczną linję. Wówczas służący budzi Regenta, który udaje się do łazienki, gdzie się goli sam żyletką, a kiedy jest już zupełnie ubrany, zasiada do śniadania, jeżeli jedzie w towarzystwie małżonki, to z nią razem, jeżeli zaś nie, to sam. I dopiero wówczas pociąg wyrusza w dalszą drogę, do celu. Jeżeli podróż odbywa się w dzień, Regent Horthy w pociągu pracuje. Ma bowiem w salonie swoje biurko, a na niem wieczne pióro. Posiada także zwyczajną, brązową teczkę, jaką noszą adwokaci; przechowuje w niej papiery i dokumenty. Nie różni się ona niczem od zwykłych teczek i gdyby ją zgubił, nikt nie przypuściłby nawet, że należy do Regenta! Obiady i kolacje jada zawsze w towarzystwie asysty. Jedną z ulubionych rozrywek Regenta jest brydż.

W dniu 5 lutego, na zaproszenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Regent Horthy przybył do Polski na polowanie do Białowieży.

Oficjalne powitanie Zwierzchnika państwa węgierskiego odbyło się w Krakowie, nietylko ze względu na to, że jest to miasto, w którem do dnia dzisiejszego żywe są tradycje węgierskie, ale i ze względu na powagę Wawelu, tego serca Polski, gdzie panował jeden z najdzielniejszych królów polskich, wielki syn Węgier — Stefan Batory.

Kraków przyjął Regenta Horthy'ego z całą serdecznością i gościnnością do jakiej zdolni są Polacy wówczas, jeżeli w dom ich zawita ktoś naprawdę miły. Na dworcu urządzono specjalny baldachim z purpury i bieli, pod którym przeszedł Regent, wysiadłszy z wagonu. Czerwienią, bielą i zielenią — narodowemi barwami węgierskiemi—powiało ku Dostojnemu Gościowi z flag węgierskich, a czerwień i biel śmiała się ku niemu z flag polskich. Bo dwurzędową aleję flag na zmianę polskich i węgierskich ustawiono od dworca aż ku Bramie Florjańskiej a maszty zakończone były to Białym Orłem, to herbem królestwa Węgier.

Publiczność ustawiła się w szpaler, dzieci szkolne z chorągiewkami węgierskimi w rękach, parkany, słupy na drodze, którą miał jechać orszak, oblepione niemal głową przy głowie. To co zręczniejsi chłopcy i młodzi ludzie wdrapywali się, aby lepiej widzieć przejeżdżającego gościa. Po powitaniu na dworcu, w którem udział wzięły i dzieci krakowskie w białych sukmanach z czapkami, strojnemi w pawie pióra, i grupy regionalne w strojach ludowych. Regent Horthy w towarzystwie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wsiadł do odkrytego samochodu. Ze szpalerów wiała ku Miłemu Gościowi fala okrzyków na jego cześć. Dziecinne głosiki usiłowały przekrzyczeć dorosłych: „Eljen" i Niech żyje" przeplata-

ło się nawzajem. Młoda panienka w węgierski ko-stjum ubrana, wykrzyknęła w pewnej chwili z ser-ca: „Isten hozott". Obejrzał się Regent, gdyż już samochód minął grupę, w której stała panienka, uś-miechnął się i dłoń podniósł w górę, dziękując za powitanie.

Tradycyjnie, jak w dawnych staropolskich cza-sach, wręczono Mikołajowi Horthy chleb i sól w Barbakanie. Cały Kraków nastrojony był świątecz-nie. W sklepach powystawiano portrety Pierwszego Obywatela Węgier obok Portretów Pierwszego Oby-watela Polski. Aż mieniło się w oczach od flag, któ-remi ubrane były domy, sklepy, okna wystawowe. Godzinami stała publiczność, wyczekując na poja-wienie się Dostojników węgierskich i polskich, któ-rzy zwiedzali Kościół Marjacki, Muzeum Narodowe Bibljotekę Jagiellońską, Sukiennice. I za każdym pojawieniem się ich na Rynku, leciały w górę czap-ki i kapelusze grup, które mijali Goście, wzbijały się w niebo okrzyki na cześć Regenta Węgier. Cały

Tow. polsko-węgierskie w Poznaniu reprezen-tował między innymi p. Jan Hidy, lektor języka węgierskiego.

Zajeżdżały samochody, jeden za drugim, na wspaniały dziedziniec arkadowy, oświetlony pocho-dniami. W dolnych salkach umieszczono szatnie i stąd dopiero, po wspaniałych marmurowych scho-dach sunęły w górę, na drugie piętro tłumy. Więc były marsowe postacie Polonusów w białych deljach bramowanych rysiami, sobolami, byli młodzi pano-wie wysocy, smukli z rękami, wspartemi na pysz-nych karabelach, w kontuszach z lamy, o guzach z drogich kamieni, były piękne tak bardzo podobne do polskich strojów narodowych, „disz-magyar" (odświętne stroje) węgierskie. Syn Regenta Horthy-ego, Stefan Horthy miał ową delję koloru ciemno-zielonego, inni panowie węgierscy jak np. członko-wie Poselstwa węgierskiego — mieli stroje czarne, z brokatu. Pysznie odbijały się na nich złote łańcu-hy, ordery, szable.



Bridż w Białowieży.

Kraków jakby cofnął się w przeszłość, jakby na chwilę powrócił do tych czasów, kiedy na Wawelu brzmiała mowa polska i węgierska, a synowie oby-dwóch narodów porozumiewali się ze sobą po łaci-nie. Dzisiaj do porozumiewania się służy przeważ-nie język niemiecki, którym Regent Horthy włada tak, jak ojczystym.

Wieczorem „cały Kraków", wybierał się na Wa-wel, na raut, który Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, wydawał na cześć Zwierzchnika Państwa Węgierskiego, w dawnej siedzibie królów polskich, w których może unoszą się jeszcze kędyś modlitwy Jadwigi, czy też pełne trosk i wielkich zamysłów my-śli Batorego...

Tow. polsko-węgierskie im. Stefana Batorego w Warszawie wysłało na raut ten delegację, złożoną z pp. Stelli Olgierd, dr. Janusza Pajewskiego i Wła-dysława Pietrzykowskiego.

Zdawało się, że cofnięto wstecz historję, że zmar-twychwstały wieki minione i ożywił się Wawel sta-ry, który pamiętał Polskę w chwili jej najświetniej-szego rozwoju.

Publiczność skupiła się w dużej sali (a jednak za-małej na taką ilość osób!) i z pewną dozą ciekawości a może i niecierpliwości oczekiwała nadejścia Głów-nych Osób, dla których, pośrodku sali, ustawiono cztery krzesła.

Coraz ciaśniej robiło się w sali. Mieniły się w oczach błękity, biel, zieleń, fiolet, czerwień, złoto i srebro strojów kobiecych, tu i owdzie bezcennem niezrównanem pięknem wyróżniały się męskie stroje narodowe. Jakaś feerja z czasów minionych śniła się obecnym, jakaś baśń zamierzchłych wieków...

Wreszcie szmer powstał w dali, potem przez chwilę stało się jeszcze ciaśniej w sali — to zrobiono przejście dla orszaku Dostojnego Gościa Pana Pre-



Hr. Emeryk Hutten-Czapski
w rozmowie z Min. Spraw Zagr. Węgier, K. Kanyą.

zydenta. Na czterech krzesłach zasiedli: małżonka Pana Prezydenta, pani Marja Mościcka, Regent Węgier, Pan Prezydent i Marszałek Śmigły - Rydz. Dały się słyszeć tony skrzypiec, które pieściły ucho „Polonezem" Wieniawskiego w wykonaniu Wacława Niemczyka. Na zmianę ze Stanisławą Korwin-Szymanowską oboje wielcy artyści, radowali ucho słuchaczy muzyką i śpiewem, a w programie były zarówno utwory polskie jak i węgierskie.

Późno w noc skończył się raut... I rano, niewiadomo było: przyśnił się jeno ten barwny świat w cudownych ramach starych komnat Wawelu, czy też wszystko to było rzeczywistością, którą się przeżyło?!...

Nazajutrz rano, o godzinie wpół do dziesiątej, Dostojny Gość w towarzystwie Pana Prezydenta wyjechał do Białowieży. Przejechał jeno przez Warszawę, zatrzymując się tu zaledwie kilka minut, spiesząc do Białowieży, gdzie czekało go polowanie. Szczęście sprzyjało Regentowi Węgier, jakby pragnąc, aby najlepsze wspomnienia wywiózł z Polski gdyż od strzałów jego padło m. in. 6 dzików, 1 ryś etc.

Po dwudniowym polowaniu w Białowieży, w środę dnia 9 lutego o godzinie 14.30 przybył Regent Horthy do Warszawy. Dworzec Wileński, na który zajechał „Turan" (na kwadrans przedtem przybył pociąg Pana Prezydenta, który na dworcu oczekiwał swego Gościa), przybrał odświętny wygląd. Festony z jedliny, flagi porozpinane na masztach, napisy w języku węgierskim — wszystko to zmieniło ów niezbyt reprezentacyjny dworzec nie do poznania. W głównej mierze zawdzięczać to należy staraniom i pomysłowości Dyrektora Dyrekcji Warszawskiej Kolei Państwowych, inż. Edwarda Zienkiewicza, który jako wiceprezes Tow. polsko - węgierskiego im. Stefana Batorego uczynił to nietylko z obowiązku gościnności, ale i z wielkiej sympatji, jaką czuje dla Węgrów.

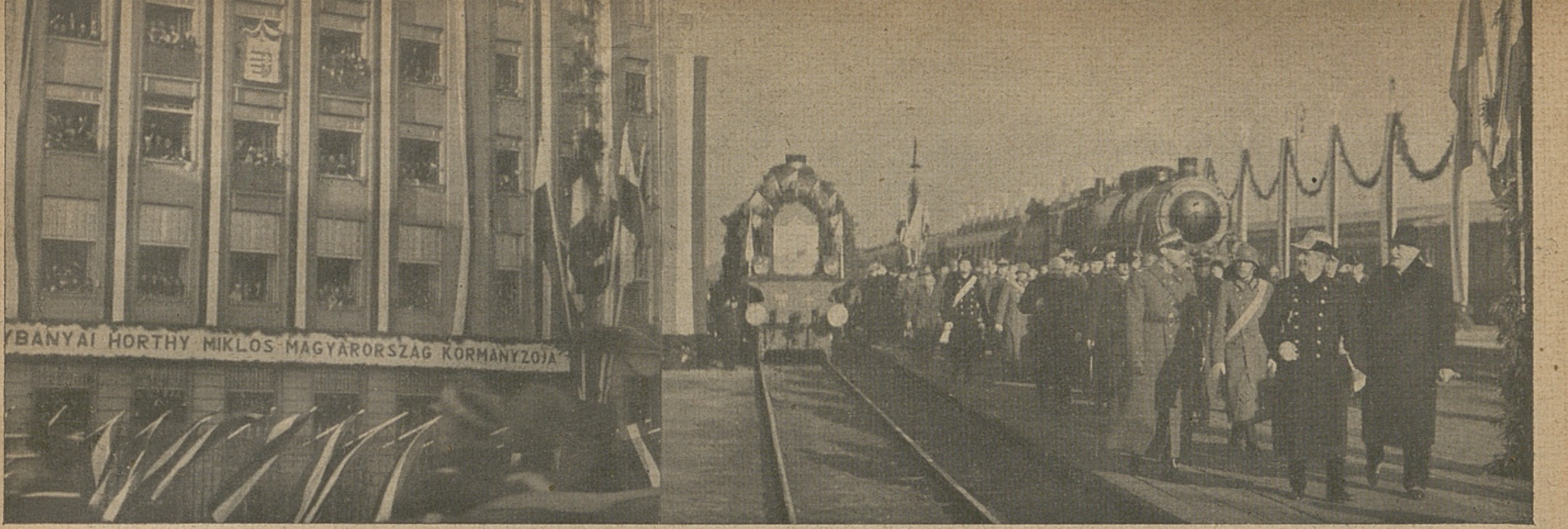
Kiedy Jego Wysokość dążył w towarzystwie Pana Prezydenta ku samochodowi, który miał Go zawieść do Zamku, naraz ze wszystkich okien budynku dyrekcji, stojącego tuż nawprost peronu, na który zajechały obydwa pociągi, buchnęły żywiołowe okrzyki „Eljen" i „Niech żyje". Czerwono-biało-zielone chorągiewki zamigotały w powietrzu, a owacja ta musiała snadź być nieoczekiwana i może dlatego tem milsza Dostojnemu Gościowi, gdyż zwrócił głowę w stronę, skąd dochodziło wiwatowanie na jego cześć i uśmiechnął się, dziękując za powitanie.

Członkowie Towarzystwa polsko - węgierskiego im. Stefana Batorego i Tow. węgierskiego, korzystając z uprzejmości p. dyr. inż. Edwarda Zienkiewicza mieli w ten sposób możność wziąć udział w serdecznem powitaniu Regenta Węgier, jakie Mu zgotowała stolica. Z cierpliwością dlugie godziny wyczekiwały tłumy po obydwóch stronach chodnika na trasie, którą miał jechać orszak, chcąc chociaż z daleka ujrzeć Głowę Państwa Węgierskiego.

O godzinie 15,40 Regent Horthy złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Coś, niby mała rewja wojskowa, odbyła się przy tej okazji na placu Marszałka Piłsudskiego; prawą stronę przy gmachu Sztabu Generalnego zajęło również wojsko, natomiast lewą pozostawiono dla delegacyj organizacyj. Tam ustawiła się delegacja Tow. polsko-węgierskiego im. St. Batorego w składzie następującym: pułk. Leon Dunin-Wolski, Stella Olgierd, Władysław Pietrzykowski, mjr. Xawery Stefański, i płk. Henryk Weiss. Tam także zajęli miejsca dziennikarze węgierscy, przybyli z Budapesztu wraz z Regentem, wysłannicy pism: „Pesti Hirlap" (jeden z najlepszych pisarzy węgierskich współczesnych, Harsányi Zsolt, i korespondent warszawski tegoż pisma, red. Béla Földes), „Az Est" — koncern (dr. Vásárhelyi Ferenc, redaktor polityczny) „Esti Ujság (dr. Vass Sándor), „8 Órai Ujság" (dr. Gerloczy Lajos, redaktor polityczny), „Uj Magyarság" (poseł Rajniss Ferenc, redaktor naczelny) „Pester Lloyd" (dr. Kiss Géza), korespondent „Magyar Tavirati Iroda" oraz wybitny poeta węgierski i dramaturg, Kallay Miklos, pracujący również jako dziennikarz.

Po wpisaniu się do księgi pamiątkowej, Regent Horthy powrócił do Zamku, gdzie po krótkim odpoczynku, udzielał audjencyj. O godzinie 17.40 przyjął m. in. delegację Towarzystwa polsko - węgierskiego im. Stefana Batorego, złożoną z 5 osób (która wręczyła mu piękną makatę buczacką, dar Prezesa Towarzystwa hr. Emeryka Hutten-Czapskiego). Również jego darem była mapa Węgier pochodząca ze starych archiwów rodzinnych, którą wręczyła delegacja Tow. węgierskiego im. Al. Petöfiego, oprawiwszy ją w ręcznie zdobioną, srebrną ramę i umieściwszy u góry napis „Igy volt — igy less". W delegacji tej, którą Regent Horthy przyjął zaraz po delegacji Tow. polsko - węgierskiego, wzięły udział: panie: Allina Margit, Briesemeister Ilona, Weiss Aranka oraz dr. Oskar Zsolnay, Prezes Tow. węgierskiego im. Petöfiego.

Po obiedzie, którym Pan Prezydent Rzeczypospolitej żegnał Zwierzchnika Państwa węgierskiego, odprowadzono Go na kolej, przy blasku pochodni, przy dźwiękach muzyki. Gospodarz miasta, prezydent St. Starzyński pragnął w ten sposób utrwalić w sercu Dostojnego Gościa te miłe wspomnienia, które — miejmy nadzieję — wywiózł z Polski.



Regent Horthy i Prezydent Rzeczypospolitej po przybyciu na dworzec Wileński w Warszawie, zaskoczeni żywiołową manifestacją 1300 kolejarzy na cześć Wysokiego Gościa, z okien gmachu dyrekcji kolejowej.

Stella Olgierd

REGENT HORTHY UDZIELA AUDJENCJI...

Kihallgatáson Horthy kormányzónál...

Kiedy pierwszy raz byłam na audjencji u Regenta Horthyego, było to w Budapeszcie, w pałacu królewskim, w ogromnej sali audjencjonalnej, w której, od głównego wejścia na prawo, stoi podniesienie — rodzaj tronu. Było to w roku 1932, w czasie Międzynarodowego Kongresu Penclubów w Budapeszcie. Regent Węgier, Admirał Mikołaj Horthy, jako Głowa Państwa Węgierskiego udzielił wówczas oficjalnie audjencji przedstawicielom intelektualnym wszystkich centrów Penclubów, które były reprezentowane na Kongresie. Delegacje te ustawiły się według nazw po alfabecie, jedna od drugiej oddzielona niewielką przestrzenią, dość dużą jednak, aby dawała poznać, że grupa następna — to już przedstawiciele literaccy innego narodu. Stało nas tak wkrąg tej ogromnej marmurowej sali trzydzieści kilka grup, a na przedzie każdej grupy, o pół kroku przed nią, pisarz najcelniejszy z przybyłych.

U wejścia do sali, niby posągi, stoją gwardziści—halabardnicy, ubrani w węgierskie, złotem szamerowane mundury, z białym dolmanem przerzuconym przez plecy. W rękach srebrne halabardy, na których słońce gra jakąś tajemną, sobie tylko zrozumiałą symfonię.

Wchodzimy w skupieniu. Bo pałac w Budzie ma w sobie, poza całą wspaniałością i jakiś dech tragizmu...

Audjencja naznaczona była na jedenastą, ale zebraliśmy się już na kwadrans wcześniej — wiadomo, literaci, dziennikarze, wogóle artyści, już od urodzenia niepunktualny naród, obawiano się tedy, aby się kto nie spóźnił. Ale nie!... Jesteśmy wszyscy w komplecie.

Grupa polska jest jedną z najliczniejszych, stoi nas tu piętnaście osób. Rozglądamy się po sali: mamy jeszcze kilka minut czasu. Z kryształowych pająków, zwięszających się z sufitu, ze złoceń, obić przebija wszędzie troska o sharmonizowanie całości, o piękno. Toteż sala rzeczywiście imponuje.

Wreszcie z bocznych drzwi, poprzedzony przez adjutantów, wchodzi Regent Węgier, w granatowym mundurze admirała floty austro-węgierskiej, za nim oficer w pięknie szamerowanym mundurze i dwóch sekretarzy w ubraniach cywilnych. Wstępuje na podwyższenie, a wówczas z grupy angielskiej oderwał się ówczesny prezes Penclubów, nieżyjący już dzisiaj, znakomity pisarz Galsworthy i wygłosił przemówienie do Regenta w języku angielskim. Regent odpowiedział w nieskazitelnej angielszczyźnie, zaznaczając, że Węgry pragnęły być zawsze jednem z pierwszych państw, propagujących pokój międzynarodowy, oparty na sprawiedliwości i równości między narodami, oraz pragnęły utrzymywać jak najbardziej przyjacielskie stosunki z wielkimi, cywilizowanymi narodami Europy, których dzieje nigdy może nie wykazywały tylu cech wspólnych, jak obecnie, w tych ciężkich czasach, jakie przeżywamy.

Po skończonem przemówieniu, zszedłszy z podwyższenia, zbliżał się kolejno do poszczególnych grup i nawiązywał dłuższe lub krótsze rozmowy.

Trwa to dość długo, zanim dociera do nas.

Przed naszą grupą stoi Juliusz Kaden-Bandrowski. Wyjaśnia Regentowi dlaczego Polacy tak licznie przybyli na Kongres do Budapesztu; „żyją w nas jeszcze tradycje Batorego — Bema — Petöfiego" mówi i przedstawia z kolei dr. Tadeusza Nittmana i Kazimierza Wierzyńskiego. Regent Węgier zwraca uwagę na protezę Nittmana, wypytując go, gdzie utracił nogę. Dowiedziawszy się zaś, że było to w wojnie z bolszewikami, wspomina, że i na Węgrzech kiedy powrócił po wojnie, zastał bolszewizm.

— Trudno było — mówi — porozumieć się z ludźmi, którzy jako argument mieli w kieszeni noże. Jednakże bolszewizm ani u was ani na Węgrzech na dłuższą metę utrzymać się nie mógł, gdyż tak Węgrzy, jak i Polacy są narodem wyższym (Herrenvolk!).

Staliśmy półkolem wokół tych, z którymi z naszej grupy rozmawiał Regent. Widzieliśmy z bliska jego męskie oblicze, gładko wygolone, ogorzałe od wichrów morskich, jego czoło wysokie, mocno sklepione, pod którem mieszka wielka myśl. I dziwiliśmy się łatwości z jaką poruszał różne tematy. Pod adresem żyjącego wówczas Marszałka Piłsudskiego padły z ust Zwierzchnika Węgier słowa najwyższego uznania, jako Tego, który potrafi kierować okrętem państwa silną ręką wówczas, kiedy zdarzyć się może, że okręt ten przechyli się zbytnio na jedną stronę.



„Do zobaczenia w Budapeszcie"! Regent Horthy odjeżdża z dworca Głównego w Warszawie.

Widać było po błysku oczu, słychać po tonie w jakim prowadził rozmowę, że nie była to tylko oficjalna wymiana grzeczności, że było w niej coś więcej: była myśl i żywa sympatja, wyrażona dla duchowego Kierownika naszej nawy państwowej.

A po blisko sześciu latach udzielił Regent Horthy audjencji na Zamku Warszawskim delegatom Zarządu Głównego Towarzystwa polsko-węgierskiego im. Stefana Batorego w osobach: prezesa Emeryka hr. Hutten-Czapskiego, v-prezesa dyr. inż. Edwarda Zienkiewicza, sekretarki generalnej Stelli Olgierd oraz członków zarządu: senatora Wojciecha hr. Gołuchowskiego i pułk. Leona Dunin-Wolskiego.

Skład tej delegacji ustalono na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa w dniu 26 stycznia 1938 r.

Audjencję, wyznaczoną początkowo na godzinę 17, 18, przesunięto następnie na godzinę 17,40. Już o godzinie 17,10 zebrali się delegaci na punkcie zbornym, skąd wyruszyliśmy samochodami do Zamku. Wieźliśmy z sobą przepiękną makatę buczacką, Była zwinięta na drewnianym wałku i osłonięta purpurowym jedwabnym pokrowcem, co robiło wrażenie zwiniętego sztandaru. Dwoma samochodami zajechaliśmy przed Zamek, cywilni, biorący udział w delegacji, w żakietach, wojskowi w mundurach przy szabli, zaś jedyna w delegacji kobieta — w stylizowanym stroju węgierskim.

Na dziesięć minut przed wyznaczonym terminem znaleźliśmy się w gabinecie, który przytykał do sali audjencjonalnej apartamentów, oddanych do dyspozycji Regenta Węgier. Adjutant Regenta, p. Scholtze zabawiał nas rozmową, aby uprzyjemnić czas oczekiwania, bo audjencje odbywają się jedna po drugiej. Wreszcie dano znak, że nadeszła nasza kolej. Niosąc niby sztandar, w purpurę owiniętą makatę, wchodzimy do sali. Prowadzi nas poseł pełnomocny Węgier w Polsce, który zarazem będzie nas przedstawiał Głowie Państwa Węgierskiego. Składamy makatę na fotelu. Sala, w której znaleźliśmy się, ma dyskretne oświetlenie i robi wrażenie jakby była cała pozlacana. Po przedstawieniu nas (przyczem jako jedyna kobieta robię „dyg" — dworski ukłon) Regent Horthy wysłuchuje przemówienia naszego Prezesa Hr. Hutten-Czapskiego, w języku francuskim w czasie którego wręcza mu makatę. Rozwijamy ją a z ust Regenta wyrywają się słowa:

— Ei, wie wunderschön!

I odtąd rozmowa toczy się już po niemiecku. Regent Węgier zwierza się nam, że czuje się w Polsce jak u siebie w domu, interesuje się naszem Towarzystwem, pyta w jaki sposób szerzymy ideę przyjaźni polsko-węgierskiej, czy za pomocą odczytów, zebrań etc? Przygląda się stylizowanemu kostjumowi węgierskiemu mile jest zdziwiony, że wśród naszego Towarzystwa mamy tylu przedstawicieli armji, a już chyba najdłużej zatrzymuje się na rozmowie z członkiem Zarządu senatorem Hr. Wojciechem Gołuchowskim, z którym porusza różne sprawy wiążące nazwisko to z dziejami dawnej monarchji austro-węgierskiej.

Rozmawia o polowaniu w Białowieży, a na uwagę, czy polowaniu nie przeszkadzał brak śniegu, odpowiada:

— O, nie, to nie brak śniegu jest przeszkodą w polowaniu. To brak szczęścia! Dlatego też lepiej jest mieć szczęście wtedy, kiedy niema śniegu, niż gdyby był śnieg, a nie miałoby się szczęścia.

Jest czarujący. Widać, że pan z panów. Żadnej pozy, żadnego wynoszenia się, ani śladu tego „dawania do zrozumienia", że przecież przedstawia w swojej osobie najwyższy majestat władzy, że stoi ponad zwykłymi śmiertelnikami, z woli tych, którzy go na to stanowisko wynieśli! Rozmawia, jak równy z równymi, jakby prowadził zwykłą, salonową konwersację. Zdaje się wcale nie wiedzieć o tem, że jedynej kobiecie wśród delegacji bije mocno serce ze wzruszenia pod koronkową „koszulką" stroju węgierskiego, tak mocno że aż faluje na piersi. Jasnemi, chciałoby się rzec: oczyma, w których po dziś dzień odbija się morze, spogląda w twarze tych, którzy przyszli tu do niego, jako delegaci Towarzystwa, pracującego dla idei zbliżenia polsko-węgierskiego.

Dwadzieścia minut się kończy. Tyle czasu, według z góry ułożonego programu, trwać miała audjencja. Żegnamy się, a Regent Horthy zatrzymuje jeszcze na chwilę prezesa Towarzystwa. Jesteśmy już w gabinecie, kiedy dogania nas hr. Hutten-Czapski, niosąc otrzymane od Regenta odznaczenie: order św. Stefana, komandorję z gwiazdą. Takie samo odznaczenie uprzednio już otrzymał wiceprezes Towarzystwa, dyrektor Warszawskich kolei państwowych inż. Edward Zienkiewicz.

Audjencja skończona.

Pozostało po niej we wspomnieniu jasne, uśmiechnięte oblicze Regenta ,jego pełne prostoty obejście, jego bezpośredniość i uprzejmość, właściwa tylko najkulturalniejszym potomkom starych, magnackich rodów.

Antoni Lotuszka
Kpt. I d.a.k. im. gen. Bema

PRZEDSTAWICIEL REGENTA SKŁADA WIENIEC W OSTROŁĘCE

Horthy kormányzó megkoszoruztatja az osztrolenkai szabadság emlékmüvet

Do podniosłych momentów, jakie miały miejsce podczas wizyty Regenta Mikołaja Horthy'ego w Polsce, należy złożenie wieńca w dniu 7.II b. r. przez przedstawiciela J. W. Regenta Królestwa Węgier, majora Tibora de Nemetha u stóp pomnika znajdującego się pod Ostrołęką, w miejscu gdzie walczył gen. Bem podczas naszych zmagań o zdobycie niepodległości, i gdzie dowodząc konną artylerją zadecydował o zwycięstwie w bitwie Ostrołęckiej.



Mjr Nemeth w towarzystwie płk. Chomicza przybywają do ostrołęki.

Uroczystość miała przebieg imponujący.

Ostrołęka przybrała wygląd prawdziwie świąteczny, a ozdobione domy chorągwiami polskiemi i węgierskiemi świadczyły o powadze chwili.

W uroczystości brały udział: garnizon wojskowy, organizacje, szkoły oraz miejscowa ludność. Punktualnie o godzinie 11-ej zbliża się ku pomnikowi auto, wiozące przedstawiciela J. W. Regenta Królestwa Węgier, majora Tibora de Nemetha, którego na miejscu powitał w serdecznych słowach burmistrz p. Mantey. Następuje przedstawienie miejscowych reprezentantów społeczeństwa, a następnie honorowego szwadronu 5 p. ulanów i konnej baterji 14 d. a. k. z ppłk. Chomiczem d-cą 5 p. ul. Zasławskich na czele i wreszcie wzruszający moment składania wieńca przy dźwiękach hymnu polskiego i węgierskiego, który odegrała orkiestra 5 p. ulanów. Nie brakło też owacji dla miłego gościa ze strony zgromadzonej publiczności, która ustawicznie wznosiła okrzyki na cześć przedstawiciela zaprzyjaźnionego narodu. Uroczystość przed pomnikiem zakończył odczyt jednego z oficerów, w której prelegent, prócz zaznaczenia ważności zwycięstwa pod Ostrołęką, przedstawił położenie obu stron walczących, oraz ich działanie, ze szczególnem uwzględnieniem działania baterji konnej.

Pomnik ku czci Bema na polach Ostrołęki.
U stóp pomnika wieniec który złożył adjutant Regenta Węgier.



Po złożeniu wieńca mjr. Tibor de Nemeth udał się do koszar 5 p. uł. gdzie w kasynie oficerskim odbyła się dekoracja odznaczeniami węgierskiemi ppłk. Buslera, z-cy d-cy 5 p.uł., starosty p. Kuligowskiego, ks. prałata Waltera, oraz burmistrza p. Manteya.

Uroczystość w Ostrołęce zakończył bankiet, który wydał korpus oficerski garnizonu wraz z przedstawicielami władz, w kasynie 5 p. ułanów, na cześć majora Tibora de Nemetha, gdzie wśród podniosłego i serdecznego nastroju spędzono kilka godzin.

O godzinie 16-ej p. mjr. Tibor de Nemeth odjechał autem do Warszawy.

Czesław Petelenz
Komandor w st. sp.

PIĘKNA KARTA Z ŻYCIA REGENTA WĘGIER

Dicsöséges lapok a magyar kormányzó életrajzából.

Z wiosną 1917-ego roku armje państw centralnych zajmowały północną część Albanji, a Durazzo obsadzone przez siły austro-węgierskie było ważnym punktem wyładunkowym dla transportów, przeznaczonych dla armji walczącej na froncie bałkańskim. Na morzu Śródziemnem łodzie podwodne niemieckie i austryjackie operowały przeciw linjom komunikacyjnym koalicji, zatapiając liczne transporty, przeznaczone dla armji bałkańskiej. Żeby zamknąć tym łodziom podwodnym wyjście z Adrjatyku, dowództwo flot sprzymierzonych postanowiło zamknąć cieśninę Otranto sieciami. Do tego celu zostały użyte angielskie statki rybackie z morza Północnego tzw. dryftery, które ciągnęły za sobą sieci, opatrzone nabojami wybuchowymi, zawieszone na powierzchni morza na pływakach kulistych szklanych.. Łodzie podwodne musiały starać się prześlizgnąć lukami pomiędzy sieciami lub musiały zanurzać się bardzo głęboko, żeby przepłynąć pod niemi. Do ochrony tej zapory sieciowej skoncentrowano w Brindisi silną eskadrę krążowników włoskich i angielskich, oraz kontrtorpedowców włoskich i farncuskich. Dowódcą eskadry koalicyjnej w Brindisi był adminirał włoski Acton.

Dzięki tym środkom obronnym sytuacja łodzi podwodnych państw centralnych, opierających się o porty austryjackie, stawała się z dnia na dzień trudniejszą i groziło im zupełne zamknięcie na morzu Adrjatyckiem.

Żeby temu zapobiec i umożliwić znów na jakiś czas wyjście łodzi podwodnych na morze Śródziemne, dowódca floty austro-węgierskiej postanowił dokonać wypadu do cieśniny Otranto, celem zniszczenia jaknajwiększej ilości dryfterów, a równocześnie celem zagrożenia komunikacji morskiej z portów południowo-włoskich do Valony (Albanja), tak ważnej dla operujących w Albanji wojsk koalicyjnych.

Wykonanie tego zadania zostało zlecone grupie operacyjnej, złożonej z trzech nowoczesnych lekkich krążowników: „Novara", „Saida" i „Helgoland", oraz dwóch kontrtorpedowców: „Csepel" i „Balaton". Dowódcą tej grupy był dowódca Novary, komandor Horthy de Nagybanya, dzisiejszy Regent król Węgier.

Wieczorem dnia 14 maja 1917-ego roku odpłynęły wyżej wymienione okręty z zatoki Kotorskiej, sterując ku z góry oznaczonemu miejscu w cieśninie Otranto. W tem miejscu krążowniki rozeszły się wachlarzowato, „Helgoland" biorąc kurs na zachodnie skrzydło linji dryfterów, „Saida" na centrum, a „Novara" na wschodnie skrzydło. Równocześnie kontrtorpedowce, „Csepel" i „Balaton" znalazły się w pobliżu Valony, gdzie natrafiły na trzy włoskie transportowce, podążające do tego portu z materjałem wojennym, eskortowane przez kontrtorpedowiec „Borea". Po krótkiej walce, „Borea" został zatopiony, jak również jeden z transportowców, podczas gdy dwa pozostałe, silnie uszkodzone i płonące, zostały z trudem odprowadzone do portu, przez przybyłe im na pomoc z Valony torpedowce włoskie.

Tymczasem krążowniki w przeciągu trzech godzin dokonały pogromu dryfterów, z których 14 zostało zatopionych, a sześć silnie uszkodzonych. Około 8-u Anglików dostało się do niewoli, Trzeba podnieść, że załogi angielskich dryfterów trzymały się bardzo dzielnie i te z nich, które były uzbrojone w małe działka, ani myślały się poddać, lecz do ostatniej chwili się odstrzeliwały.

Po spełnieniu swego zadania, krążowniki połączyły się o godzinie 7-ej dnia 15-go maja na z góry oznaczonym punkcie zbornym i wzięły kurs na Cattaro.

Tymczasem posterunek sygnałowy na wysepce Saseno koło Valony zdołał zawiadomić admirała Actona w Brindisi o pojawieniu się okrętów austro-węgierskich w cieśninie Otranto. Admirał Acton podniósł swą flagę na angielskim krążowniku „Dartmouth" i w towarzystwie angielskiego krążownika „Bristol", włoskiego kontrtorpedowca „Aquila" (najnowsza jednostka, 36 węzłów szybkości), oraz czterech innych włoskich kontrtorpedowców opuścił o godzinie 5-ej rano Brindisi. Nie mając dokładnej wiadomości gdzie znajduje się grupa Horthy'ego, wziął kurs na północny-wschód, żeby odciąć jej drogę do Cattaro. Koło godziny 7,30 idący daleko na przedzie „Aquila" spotkał powracające z akcji pod Valoną austr . węg. kontrtorpedowce „Csepel" i „Balaton". Wywiązała się walka na odległość 9 do 10 kilometrów. „Aquila" uzbrojony w trzy działa 152 mm miał dużą przewagę nad okrętami austrjackimi, z których każdy miał tylko dwa działa 100 mm. Kto wie, jakby się była ta nierówna walka skończyła, gdyby nie to, że jeden z pocisków kontrtorpedowca „Csepel" trafił kotłownie „Aquila", który musiał zgasić ogień pod kotłami i nie mógł się poruszać. „Csepel" i „Balaton" schroniły się przed pościgiem reszty włoskich kontrtorpedowców pod baterje Durazzo, które zmusiły je do zaniechania pościgu i do odwrotu.

Tymczasem trzy krążowniki pod dowództwem kom. Horthy'ego zdążały również ku północy. Koło godziny 6-ej została „Novara" zaatakowana przez włoski samolot, który rzucił trzy bomby, jednakże bez skutku. Wkrótce potem wymieniły okręty austro-węg. kilka strzałów z grupą, złożoną z jednego włoskiego i trzech francuskich kontrtorpedowców. Nieco później zostały okręty Horthy'ego ponownie obrzucone bombami przez dwa włoskie samoloty, które jednak nie spowodowały poważniejszych uszkodzeń. Nareszcie o godz. 9-ej ukazały się na kursie okręty grupy admirała Actona. Mimo dużej przewagi uzbrojenia przeciwnika, (działa 150 i 120 mm) Horthy kieruje swe okręty wprost na niego. Ponieważ Acton stara się trzymać na odległości około 10 km, a więc na granicy zasięgu dział austryjackich, Horthy stosuje zasłonę ze sztucznej mgły i pod jej ochroną zmniejsza odległość do 4,5 km. Odtąd trwała walka obydwóch grup na równoległych kursach, na odległościach wahających się między 8 a 10 km, przyczem potężne uzbrojenie anglo-włoskich



Bitwa pod Otranto: „Novara" zatapia dryfter. Z prawej widać kuliste pływaki szklane, na których zawieszone są sieci.

okrętów dawało się coraz silniej odczuwać. Najwięcej cierpiała naturalnie „Novara", jako okręt czołowy. Koło godziny 10-ej uderzyło okręt kilka pocisków ang. krążownika „Dartmouth". Od jednego z nich zginął zastępca dowódcy komandor ppor. Szuborits. Wkrótce potem uderzył granat w mostek kapitański, raniąc w obydwie nogi komandora Horthy'ego, który jednak leżąc na noszach, kierował dalej akcją. Dopiero kiedy gazy z eksplodujących pocisków spowodowały omdlenie, został dzielny dowódca przeniesiony pod pokład, a komendę objął oficer artylerji kapitan Stanisław Witkowski*). Koło godz. 11-ej został trafiony przedział maszynowy „Novary", rura doprowadzająca wodę do kotłów została zniszczona a okręt unieruchomiony. Był to moment wysoce krytyczny. Gdyby nie szybka i celowa decyzja dowódców pozostałych dwóch okrętów z jednej, a niewyzyskanie sytuacji przez nieprzyjaciela z drugiej strony, to żywot trzech krążowników byłby znalazł swój kres. Ponieważ, według wszelkiego prawdopodobieństwa także i dzielny, a przez swych podwładnych uwielbiany dowódca byłby zginął śmiercią marynarza, to można dziś śmiało powiedzieć, że w tym pamiętnym dniu 15-ego maja 1917-ego roku, ważyły się nietylko losy trzech lekkich krążowników, ale też losy Królestwa Węgier.

W tej krytycznej chwili dowódca Saidy podszedł natychmiast, żeby wziąć uszkodzoną Novarę na hol, a „Helgoland" stanął między swymi kolegami a nieprzyjacielem, biorąc na siebie cały ciężar walki.

Pod osłoną sztucznej mgły manewr wzięcia na hol Novary udał się i wkrótce była grupa krążowników znów w ruchu, aczkolwiek z bardzo zmniejszoną szybkością. Na szczęście około godziny 12-ej ukazały się na horyzoncie posiłki z Cattaro, co zmusiło admiroło Actona do odwrotu.

Dzięki doskonałemu poprowadzeniu nakazanej przez dowództwo floty akcji, cel jej został w zupełności osiągnięty. Koalicja, w obawie dalszych podobnych rejdów przesunęła siły stacjonowane w Brindisi, odciągając do tego celu potrzebne jednostki z innych terenów. Mimo ogromnej dysproporcji sił, grupa Horthy'ego nie poniosła żadnych strat, a uszkodzona „Novara" już po tygodniu była znów gotowa do boju. Strona przeciwna, oprócz jednostek wymienionych na początku, stracinych na początku, straciła jeszcze kontrtorpedowiec francuzki „Boutefeu", który najechał na minę podłożoną przez łódź podwodną pod Brindisi, a krążownik angielski „Dartmouth" został w drodze powrotnej storpedowany przez łódź podwodną niemiecką i tylko z trudem uratowany.

W czasie opisanej akcji stosunek sił był następujący:

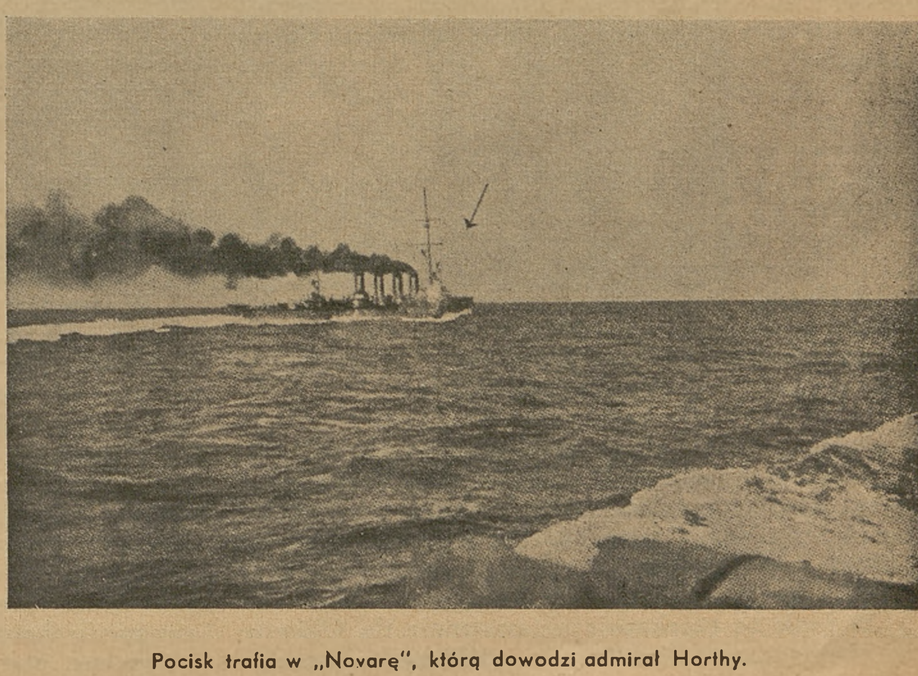
grupa kom. Horthy'ego:

10.500 ton i 27 dział 100 mm;

grupa admirała Actona:

27.500 ton i 116 dział, z których 13 — 150 mm, 9 — 120 mm i 38 — 100 mm.

Cyfry te mają własną wymowę.



Pocisk trafia w „Novarę", którą dowodzi admirał Horthy.

*) Służył później w Marynarce Wojennej polskiej i zmarł przed dwoma laty jako emerytowany komandor w Gdańsku.

REGENT HORTHY – TWÓRCA „VITÉZ'ÓW"

Horthy Miklós, a Vitézi Szék legfőbb hadura.

Węgry, po zwalczeniu komunizmu, znalazły się w ciężkiem położeniu politycznem. Trzeba było przedewszystkiem usunąć z dusz etykę czasów powojennych i całe społeczeństwo przeorganizować w kierunku narodowym. Zadania te czekały na Regenta Horthy'ego, któremu w znacznej mierze przyszła z pomocą reakcja, jaka powstała w społeczeństwie węgierskiem przeciwko bolszewizmowi a równocześnie tęsknota do wszystkiego, co narodowe, jako przeciwstawienie tamtemu kierunkowi. Klasa średnia, t. zw. inteligencja poczęła tworzyć różne stowarzyszenia, które miały za zadanie podtrzymać poczucie narodowe w społeczeństwie. Takiemi stowarzyszeniami np. były: „Węgierski Związek narodowy", „TESZ" t. zn. „Związek stowarzyszeń społecznych", „Związek narodowy kobiet węgierskich" i wiele innych.

Wśród tych stowarzyszeń wysuwa się na pierwszy plan „rycerski zakon vitéz'ów", który założył Regent Horthy. Przy powoływaniu do życia tego związku, wzięto przedewszystkiem pod uwagę trzy punkty, które odgrywały w jego powstaniu najważniejszą rolę.

Punktem pierwszym było przekonanie, że ci żołnierze, którzy dzielnie walczyli na froncie, powinni być z etycznych powodów w jakiś sposób wynagrodzeni.

Drugim punktem była świadomość, że należało poprawić ogólne położenie socjalne mas, wobec czego rząd węgierski liczył się z koniecznością przeprowadzenia reformy rolnej, trzecim zaś punktem była chęć założenia takiego związku, któryby służył interesom narodu zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Kierując się powyższem, Węgierskie Zgromadzenie Narodowe wydało prawo o ustanowieniu „zakonu vitézó'w". Według tego prawa „vitéz'em", bez względu na swe stanowisko społeczne, może zostać przedewszystkiem ten, który walczył dzielnie na wojnie, którego życie jest bez skazy, ponadto zaś biorąc z narodowego punktu widzenia, jest człowiekiem. godnym zaufania. Prawo głosi również, że „vitéz'ie" mogą otrzymywać nadanie ziemi, od dziesięciu do stu hektarów. Godność „vitéz'ów" jest dziedziczna i przechodzi wraz z ziemią, z ojca na syna. Nawet za życia ojca i syn „vitéz'a" jest również „vitéz'em", a małżonka nosi tytuł „nemzetes asszony", zaś córka „nemzetes kisasszony". („Vitéz" znaczy tyle co „chrobry").

Zakon „vitéz'ów" ma własną, specjalną organizację. Najwyższym zwierzchnikiem jest Regent Mikołaj Horthy. Bezpośrednio podlega mu główny kapitanat zakonu, zaś w każdym komitacie ustanowiona jest siedziba kapitanatu vitéz'ów; w okręgu, na czele odziałów vitéz'ów stoją porucznicy.

Jeżeli obywatel węgierski przekonany jest, że posiada warunki, potrzebne do przyjęcia go do zakonu vitéz'ów, musi złożyć podanie, załączyć do niego curriculum vitae, dokumenty wojskowe oraz zaświadczenia władz węgierskich i przesłać je do kapitanatu vitéz'ów tego komitatu, w obrębie którego zamieszkuje.

Podanie to przekazuje się następnie do Głównego Kapitanatu w Budapeszcie, gdzie podlega rozpatrywaniu. Wszystkie dokumenty i zaświadczenia sprawdza się i bada bardzo drobiazgowo, tak, że odpowiedź nadchodzi dopiero po upływie pół roku.

O ile odpowiedź jest pomyślna, ceremonjał przyjęcia do zakonu vitéz'ów jest nader uroczysty. Przyjmowanie odbywa się raz do roku, w dniu św. Stefana, 20 sierpnia, na wyspie św. Małgorzaty w Budapeszcie.

Pod odkrytym niebem, na rozległym placu ustawia się trybuny, które zajmują, według z góry przeznaczonych miejsc: wyżsi oficerowie, ciało dyplomatyczne, arystokracja, wyżsi urzędnicy oraz członkowie zakonu vitéz'ów. Każdy z nich otrzymuje imienne zaproszenie. Regent Horthy z Rodziną ma oddzielną lożę. Plac pośrodku nakrywa się podłogą z desek i pokrywa suknem.

Ceremonjał przypomina nieco średniowieczny obrządek pasowania na rycerzów.

Kandydaci na członków zakonu v i t é z' ó w, którzy już uprzednio otrzymali zawiadomienia, ustawiają się rzędem pośrodku, na podłodze, pokrytej suknem. Regent Horthy wychodzi ze swojej loży i zbliża się ku nim. Na dany znak przyklękają na jedno kolano, a Regent uderza każdego z nich po ramieniu płazem szabli, wymawiając odpowiednią formułę.

Przynależność do zakonu v i t é z' ó w znamionuje odznaka, noszona na piersi, po lewej stronie. Jest to w wieniec ujęty herb Węgier, przyczem po drugiej stronie odznaki wygrawirowane jest imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania posiadacza odznaki. V i t é z' i e mają ponadto prawo do noszenia specjalnego stroju krojem starowęgierskim sporządzonego, w kolorze brązowym, z czarnem szamerowaniem na piersiach, do tego wysokie buty, i kapelusz zwany „Bocskay" (od nazwiska księcia Bocskay w Transylwanji, który kapelusze takie wprowadził. Jest to rodzaj t. zw. „marynarza", z podniesionem do góry rondem i piórem z przodu przyczepionem). W czasie oficjalnych uroczystości członkowie zakonu vitéz'ów obowiązani są nosić ów strój.

Rycerski zakon vitéz'ów składa się oczywiście z żywiołu wojskowego: generałów w służbie czynnej i emerytowanych, wyższych oficerów jak również i byłych szeregowców. Ten, kto nie brał udziału w wojnie światowej wogóle nie może być przyjęty w poczet vitéz'ów. Dzisiaj są to urzędnicy, obywatele ziemscy, posłowie, a nawet księża, którzy wzięci byli na wojnę, jako młodzi chłopcy i dopiero później otrzymali święcenia kapłańskie.

Wprawdzie ustawa opiewa, że vitéz'owie otrzymują ziemię, dotychczas jednak jeszcze nie wszyscy ją dostali. Przedewszystkiem bowiem uwzględniono przy obdzielaniu ziemią wieśniaków i drobnych dzierżawców, dla których ziemia jest środkiem do utrzymania się. Ponadto dano ją tym z vitéz'ów którzy, posiadając wykształcenie rolnicze, byli bezrolnymi. Obecnie Główny Kapitanat vitéz'ów przeprowadza znowu podział ziemi między tych członków, którzy pragną pracować na roli. Parcele obejmują przeciętnie przeważnie po dwadzieścia do dwudziestu pięciu hektarów, a vitéz, któremu taką działkę przyznano, otrzymuje równocześnie klucze od domu,

co oznacza, że wybudowano tam już i dom mieszkalny. Domy wszystkie wzniesione są w jednym typie: mieszczą się w nich przeważnie: dwa duże pokoje, kuchnia, spiżarnia, zaś w pobliżu domu wznoszą się budynki gospodarskie, jak: stajnia, obora, stodoła etc. W stajni stoją konie, w oborze woły i krowy, w chlewie — nierogacizna, w stodole zaś i w spichrzu zboże, siano, słoma. W spiżarni mąka a nawet sól, panadto zaś gotówka 650 pengö, to znaczy suma, potrzebna do przeżywienia rodziny w ciągu roku, czyli tak dlugo, dopóki z pól nie zbierze się zbiorów. Nie trzeba dodawać, że i inwentarz martwy jest w komplecie a nawet naczynia, potrzebne w tem niewielkiem gospodarstwie. W ciągu trzydziestu pięciu lat spłaca vitéz następnie owe gospodarstwo, do którego, bez pomocy państwa, nigdyby zapewne w inny sposób nie doszedł.

Ostatnio, w ciągu dwóch lat, osadzono na próbę w ten sposób w komitacie Baranya przeszło 50 rodzin. Metoda ta okazała się nadzwyczaj korzystna i spełniła pokładane w niej nadzieje. Rodziny wywiązały się doskonale ze swego zadania, gospodarowały bardzo dobrze, zwlaszcza podkreślano nadzwyczajną troskliwość o zwierzęta domowe. Wskutek tego Główny Kapitanat vitéz'ów zamierza rozpoczętą akcję prowadzić w dalszym ciągu.



Portret Regenta Hothy

mal. Hosszu Marton

Państwo węgierskie otrzymało od obywateli ziemskich, tytułem spłaty należności podatkowych, wiele majątków, które obecnie podlegną parcelacji, aby wedlug już wypróbowanej metody, osadzić, na uzyskanych parcelach, członków zakonu vitéz'ów. W ten sposób zamierza się osadzić na roli około kilkuset rodzin, co zapewne przyczyni się do zmniejszenia bezrobocia na Węgrzech.



Nagy Eör (Strażka) Spisz. Dzwonnica

A RENESZÁNSZKORBELI MAGYAR-LENGYEL MÜVÉSZETI KAPCSOLATOK.

Magyarország és Lengyelország közti kulturális kapcsolatok sohasem voltak oly élénkek, mint a humanizmus és reneszánsz időszakában. Irodalom és tudomány terén vette kezdetét ez a kölcsönös egymáserahatás — a XV. században szokásba jött, hogy a tudósok ellátogattak Lengyelországból Magyarországra s a XVI században már sorra került a müvészet terén való kölcsönös kicserélődés: a lengyel reneszánsz és a magyar reneszánsz a két ország kölcsönös hatása mellett alakultak.

Kezdetben Magyarország volt a cselekvö fél és ez nem lehetett másként, mert az a stilus, mely Olaszországban született, oda elöbb jutott et, mint hozzánk.

Magyarország e tekintetben egyébként nemcsak Lengyelországot elözte meg, hanem még a müvészet terén sokkal elörehaladottabb nemzeteket is. Európában a szó szoros értelmében véve ez volt az elsö ország, mely az uj müvészeti irányt felfogta, megbecsülte és azt a maga körében alkalmazta. Az ujjáéledés megindulása Magyarországon a XV század közepére, Corvin Mátyás király uralkodására esik, akiben a vezér, uralkodó és szervezö geniusza a legmagasabb fokon egyesült a mécénász tulajdonságaival. Neki köszönhetö, hogy a budai királyi vár lett Európában az ujjászületés elsö örhelyévé s az Alpok innensö oldalán az elsörendü olasz reneszánsz épitészek és szobrászok elsö müködési terepévé.

Corvin Mátyás halála után a Jagelló dinasztiából László királyfi került a magyar trónra. Ez az ural-

Wacław Husarski

Stosunki artystyczne polsko-węgierskie w epoce Renesansu.

Stosunki kulturalne między Węgrami a Polską, nie były nigdy bodaj tak ożywione, jak w okresie humanizmu i renesansu. Zaczęło się od spraw naukowo-literackich — wyjazdy uczonych mężów z Polski na Węgry były w XV stuleciu zwyczajem niejako — potem, w wieku XVI, przyszla kolej na wymianę dóbr artystycznych: renesans polski i renesans węgierski ukształtowały się przy wzajemnem oddziaływaniu obu krajów.

Początkowo stroną czynną byly Węgry i nie mogło być inaczej, ponieważ nowy styl, zrodzony we Włoszech, przeniknął tam znacznie wcześniej, niż do nas.

Węgry wyprzedziły zresztą pod tym względem nie tylko Polskę, ale nawet narody znacznie bardziej zaawansowane artystycznie. Były one pierwszym, dosłownie pierwszym w Europie krajem, który pojął, ocenił i zastosował u siebie nową sztukę. Stało się to w środkowych jeszcze latach XV w., za panowania Macieja Korwina, który geniusz wodza, statysty i organizatora łączył z gestem mecenasowskim na najwyższą skalę. Dzięki niemu stał się dwór w Budzie pierwszą placówką odrodzenia w Europie, pierwszem po tej stronie Alp miejscem działalności włoskich architektów i rzeźbiarzy renesansowych i to nie byle jakich.

Po śmierci Macieja Korwina zasiadł na tronie węgierskim polski królewicz Władysław Jagiellończyk. Monarcha ten wraz z koroną przejął po swoim poprzedniku zamiłowania mecenasowskie i gust do nowych form. Gust ten udzielił się i bratu jego, Zygmuntowi, który jako królewicz jeszcze bawił kilkakrotnie na dworze węgierskim, gdzie zapoznał się z nową sztuką. W ten sposób dostał się renesans do Polski. Dostał się drogą na Węgry.

Jeszcze też jako królewicz, jął Zygmunt propagować w Polsce radosną wiedzę artystyczną, zrodzoną pod niebem Italji, a w działalności tej pierwszymi wykonawcami jego zamierzeń byli artyści italscy, wezwani przezeń z Węgier.

Najwybitniejszym z nich był Franciszek Florentczyk, w sztukach ówczesnych zwany najczęściej Franciscus Italus, jak większość ówczesnych Włochów uprawiający jednocześnie dwie sztuki: architekturę i rzeźbę.

Pierwszem dziełem węgierskiego Włocha, które znajduje się w Polsce, zdaje się być architektoniczna część nagrobka Jana Olbrachta, wykonana przypuszczalnie około r. 1502. Nagrobek ten zaczęty był jeszcze w duchu gotyckim, zapewne przez któregoś z uczniów Wita Stwosza; wykonana już była postać zmarłego; postać ta otrzymała teraz odnowienie architektoniczno-dekoracyjne o zwartej renesansowej budowie, pokrytej bogatą renesansowską ornamentacją; obramienie to ma charakter florencki i to właśnie, w zestawieniu z wczesną datą jego powstania, każe przypuszczać, że jest dziełem przybyłego z Węgier florenckiego artysty .

Za rzeźbą, poszła z kolei architektura. W tym samym 1502 roku przystąpił królewicz Zygmunt do przebudowy Zamku Wawelskiego, zniszczonego w r. 1499 przez pożar, pragnąc przy tej sposobności

kodó a koronával együtt átvette elödjétöl hajlamot a müvészetek pártfogására és az uj forma iránti izlést és érzéket. Ez a müvészi érzék bátyjára Zsigmondra is átszállt, aki még mint királyfi többször megfordult a magyar király udvarában, ahol alkalma volt az uj müvészeti iránnyal megismerkedni. Ily uton jutott el Lengyelországba a reneszansz. A Magyarországba vezetö uton át jutott el hozzánk.

Zsigmond még mint fiatal király kezdte propagálni Lengyelországban az Itália ege alatt született, örömöt nyujtó müvészeti ismereteket s eme törekvésében szándékainak elsö végrehajtói olasz müvészek voltak, akiket Magyarországból hivott meg királyi udvarába.

Közülök legkiválóbb a Firenzei Ferenc volt, akit az akkori müvészi világ leginkább Franciscus Italus néven emlegetett és mint az akkori olasz müvészek legnagyobb része a müvészet két ágában: az épitészetben és a szobrászaban vált ki.

A Magyarországból idekerült eme olasznak elsö lengyeloszági müve valószinüleg Olbrach t János siremlékének architektonikus része. Ezt valószinüleg 1502. év táján késztitette. Ezt a siremléket bizonyára Wit Stosz valamelyik tanitványa még gotikus szellemben kezdte meg s a halott alakjával már el is készült. Ez az alak most az olasz müvész munkája nyomán szorosan egybefüzödö reneszánsz — stilust érvényre juttató, diszitö elemekben bövelkedö architektonikus felujitást kapott, melyet a renaszánsz ornamentáció gazdagon takart be. Ez a keretezés firenzei jellegü és épen keletkezésének korai idöpontjával való összevetés arra enged következtetni, hogy ez a Magyarországból idekerült firenzei müvész müve.

A szobrászat után sor került az épitömüvészetre. Ugyanebben az évben (1502) fogott hozzá a fiatal Zsigmond király az 1449-iki tüzvész által tönkretett waweli királyi palota ujjáépitéséhez oly módon, hogy a gótstilusban emelt régi királyi rezdenciának ujszerü olasz külsöt kivánt adni. A munkálatokat erre a Firenzei Ferencre bizta és azok 1516-ig folytak.

A müvész, aki már Magyarországon hozzászokott a gótikus épületeknek ilynemü ujjáépitéséhez, igazán kitünöen oldotta meg a rábizott feladatot. Remekbe készült mestermünek bizonyult az a hires, oszlopsorral diszitett udvartér, mely teljesen a maga nemében álló, eredeti átültetését képezi a Toszkánában életre kelt müvészi formának, de ezt a meglevö gótstilusu falakhoz kellett füznie, azaz a helyi hagyományokkal kellett ezt összekapcsolnia. Ilyképen sajátszerü motivum keletkezett és ez aztán idövel az egész országban széles alkalmazást nyert elterjedésével. Lengyelország ezt a Magyarországból idekerült müvésznek köszönheti.

Közvetlen utána a Jagelló kápolna következik mint a reneszánsz épitészet lengyelországi megnyilvánulása. Berecci Bartolomeus már közvetlenül került ide Olaszországból. Ezt a kápolnát 1517—1533 közti idöben tehát olasz müvész épitette és azt hihetné az ember az elsö pillanatban, hogy ennél a münél már nem lehet szó magyarországi befolyásról. De ha az utolsó Jagellók mauzoleumát összehasonlitjuk Bakócz biboros-érsek esztergomi kápolnájával, akkor nehéz magunkat kivonni ama feltevés alól, hogy Zsigmond király ismerte ezt rajzok nyomán és nemes vetélkedésében azt felül kivánta mulni székhelye ujjáépitésekor.

Igy tehát a lengyel reneszánsz keletkezése Magyarország közvetlen és közvetett hatásának és példaadásának köszönhetö.

De ezt Lengyelország rövid idön belül meghálálta a szomszédjának. Az ily uton ideszivárgott reneszánsz müvészet itt rövidesen meghonosult és rendkivüli eredeti formákat képezett ki, melyek jelentékeny távol-

nadać sędziwej gotyckiej siedzibie królewskiej nowoczesny włoski wygląd. Roboty powierzone zostały temuż Franciszkowi Florentczykowi, i trwały do r. 1516.

Artysta, nawykły już być może na Węgrzech do tego rodzaju unowocześnień budowli gotyckich, wywiązał się ze swego zadania prawdziwie świetnie. Majstersztykiem jest zwłaszcza słynny dziedziniec arkadowy, stanowiący zupełnie swoistą, wysoce oryginalną transpozycję formy, przyjętej w Toskanji ale którą to trzeba było dostosować do istniejących gotyckich murów, czyli związać z miejscową tradycją. Powstał w ten sposób motyw o charakterze swojskim, i który też osiągnąć miał z czasem szerokie w kraju rozpowszechnienie. Zawdzięcza go Polska artyście przybyłemu z Węgier.

Drugą z kolei budowlą renesansową w Polsce była Kaplica Jagiellońska. Wzniósł ją w latach 1517 — 1533 Bartłomiej Berecci, Włoch, przybyły do Polski bezpośrednio już ze swojej ojczyzny, zdawałoby się tedy, że o wpływie Węgier nie może tu być mowy; a jednakże jeżeli porównać mauzoleum ostatnich Jagiellonów z wcześniejszą odeń Kaplicą Kardynała Bacocsa w Ostrzychomiu naWęgrzech, to trudno powstrzymać się od przypuszczenia, że budowla ta znana była Zygmuntowi z rysunków, i że w szlachetnem współzawodnictwie zapragnął ją prześcignąć w swojej stolicy.

Tak więc powstanie renesansu polskiego jest do zawdzięczenia bezpośredniemu i pośredniemu oddziaływaniu i przykładowi Węgier.

Polska odwdzięczyła się jednakże wkrótce sąsiadowi. Renesans tą drogą wprowadzony, zadomowił się tu wkrótce i wytworzył formy wysoce oryginalne, znacznie oddalone od włoskiego pierwowzoru, a zato o wiele bardziej odpowiadające potrzebom i gustowi północy. O jednej z nich była już mowa: to typ dziedzińca arkadowego, zapoczątkowany na Wawelu; śród innych wyróżnia się typ budowli, zwany attykowym.

Znane są powszechnie te budowle, powstałe lub co się częściej znacznie zdarza—przebudowane z gotyckich w epoce odrodzenia, takie, jak sukiennice Krakowskie, jak ratusz w Poznaniu, jak kamienice rynkowe w popularnym Kazimierzu Dolnym, których dach kryje się za nadstawką murów, zakończoną

Eperjesz (Preszów,) Komitat Sáros. Domy przy ul. Głównej.
Cały czworobok obmurowany jest domami attykowymi, które zresztą są i przy innych ulicach. Tutaj domy: Munka, Rákocziego i Werthera



ságban álltak az eredeti olasz mintáktól, de amelyek viszont annál inkább megfeleltek Észak szükségleteinek és müvészi izlésének. Ezek egyikéröl a Wawelban kezdeményezett, oszlopsoros udvartér tipusáról már volt szó: a többiek közül az attika-nak nevezett épülettipus emelkedik ki.

Általánosan ismertek ezek az épületek, melyek az ujjászületés korában jöttek létre vagy-ami sokkal sürübben fordult elö- a gót stilusu épületekböl lettek átalakitva. Ilyenek a krakói Sukiennica (kelmevásár épülete) a poznányi városháza, az akkori idöben nagyon kedvelt Alsó-Kázmér város föterének házai, melyeknek tetöi fent diszes fogsorban végzödö faltoldalék épitmény alá huzódnak meg. Ilynemü ráépitést attikának nevezték és ennek ama speciális faja, mely Lengyelországban fejlödött ki, ez okból „lengyel attika" elnevezésben részesült.

Dacára ezen aklimatizációnak a magyar attikás épületek a lengyelekéivel való közeli hasonlóságot megörizték. Ez nem más, mint Lengyelországban: tagolatlan falakkal felépitett egyszerü architektonikus alapépitmény, melynek egyedüli diszitménye éppen ama attika csipkekoronája. Mint Lengyelországban ugy Felsö Magyarországban is csak a városi házak homlokzatát diszitik fel ily módon gazdagabban.

Minthogy alapjában véve a magyar attikás kiképzések a lengyel attika formáihoz hasonlitanak, mégis különböznek azoktól részleteikben mégpedig a jelleg és kifejezés terén, ugyhogy ily módon külön nemzeti változatot fejlesztettek ki.

A magyar attika tehát kevésbbé architektonikus mint a lengyel attika, és inkább ornamentális vonások vegyülnek bele: a magyar diszitö fantáziában van bizonyos keleti vonás, mely ugyan itt-ott feltünik Lengyelországban is, de nem oly mértékben.

A magyar attikás épületek föleg Lengyelország közvetlen szomszédságában vannak csopotosulva, elsösorban a Szepességben az egykori lengyel enklávokban mint Lublón Poprádom, Podolinban és Sáros megyében, melyet régen a lengyelek Sári grófságnak neveztek. Az ország egyéb részeiben ritkán találkozunk azokkal, de elöfordulnak Magyarország középsö részeiben, söt még Erdélyben is.

A Szepességben az attikás épületek föleg a Poprád menti városokban láthatók és Sáros megyének Eperjes környéki részében épültek. Ugy látszik, hogy az az ut, melyen az attika Lengyelországból Magyarországra jutott, épen a Szepességen vezetett keresztül, ugyanis ott emelkednek ennek legrégibb és legszámosabb emlékei.

A legrégibb magyar attikás épület, melynek épitési idejét ismerjük, a bethlenfalvi vár, mely helyet lengyelesen Betlanowce-nak nevezték egymást között a lengyelek A bejárata felett az 1564 - ik év van bevésve, azaz csak 7 évvel késöbb épitették mint a krakói Sukiennicét.

A már emlitett Bethlenfalvi váron kivül a következö épitészeti emlékek emlitendök meg: a fricsi vár, nagyöri, késmárki várak, a Késmárkban levö torony és templomi harangláb, ugyanezek Jaminekben, Palocsán, majd Löcsén Eperjesen és Bártfán levö házak és városház.

Ilyen kapcsolatok szomszédes országok között egész természetes eknek tünnek fel. de mégis ritkán söt kivételesen ritkán fordult az elö, hogy a kulturjavak és szolgálatok kicserélése ily igazi legyen egyik és másik félnek elnyomása nélkül: amit Lengyelország Magyarországtól átvett a XVI század elsó felében, azt becsülettel viszaadta a második felében. A két nemzet közti igazi baráti viszony egy ujabb megnyilatkozásának tekinthetjük ezt.

u góry ozdobnymi zębami. Tego rodzaju nadstawka nazywa się attyką, a ów specjalny jej rodzaj, który wytworzył się w Polsce, nazywamy z tego powodu attyką polską.

Otóż ten motyw architektoniczny nie pozostał wyłączną właściwością Polski, przejęły go Czechy, Morawy, Śląsk, Austrja, przeniknął nawet do Moskwy i Szwecji; przejęły go również i Węgry, gdzie zadomowił się całkowicie, stając się w północnej części na Słowacczyźnie, motywem prawdziwie narodowym i utrzymując się dłużej nawet znacznie, niż w Polsce, daleko poza granice epoki odrodzenia.

Pomimo tej aklimatyzacji budowle attykowe węgierskie zachowały bliskie podobieństwo do polskich. Jest to, tak samo jak w Polsce, prosta bryła architektoniczna o nierozczłonkowanych murach, której jedyną ozdobą jest właśnie koronkowe zwieńczenie owej attyki. Tak, jak w Polsce, bogaciej stroją swoje fasady tylko kamienice miejskie.

Podobne będąc w zasadzie do polskich, attyki węgierskie różnią się od nich jednak szczegółami, a zwłaszcza charakterem i wyrazem, tworząc przez to osobną narodową odmianę.

Attyki węgierskie są więc mniej architektoniczne od polskich, są bardziej ornamentalne; mają one w tej swojej fantazji dekoracyjnej pewien odcień wschodni, który istnieje niekiedy i w Polsce, ale nie w tym stopniu.

Attyki węgierskie zgrupowane są przeważnie w bezpośredniem sąsiedztwie Polski, głównie na Spiszu, m. in. w ówczesnych enklawach polskich: w Lubowli, Popradzie, Wierzbowie, Podolińcu oraz w hrabstwie Szaryskiem, jak je u nas nazywano, czyli w Komitacie Sáros. W innych dzielnicach spotykamy je rzadziej, zdarzają się jednakże na Węgrzech środkowych, a nawet w Siedmiogrodzie.

Na Spiszu budowle attykowe skupione są głównie wzdłuż Popradu, w hrabstwie Szaryskiem grupują się przeważnie w okolicy Preszowa. Zdaje się, że droga, którą odbyła attyka z Polski na Węgry, prowadziła właśnie przez Spisz, tam bowiem znajduje się najstarsze i najliczniejsze jej okazy; liczniejsze nawet w stosunku do przestrzeni, niż w samej Polsce.

Najstarszą budowlą attykową węgierską, której datę znamy, jest zamek w Bethlenfalva, czyli po polsku w Betlanowcach; na jej portyku wypisany jest rok 1564. to znaczy data o 7 lat wszystkiego późniejsza od attyki Sukiennic.

Najpiękniejsze zabytki, oprócz cytowanego już zamku Bethlenfalva, to zamki Fries (Fryczowce), Nagy Eör (Strażka), Kieżmark, wieże i dzwonnice kościelne w tymże Kieżmarku, w Jaminku, w Palocsa (Pławno) kamienice w Löcsö (Lewocza) w Eperjes (Preszów), w Bartfa (Bardyjów).

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawiają się stosunki artystyczne między Węgrami a Polską w epoce odrodzenia.

Stosunki takie między krajami sąsiednimi są rzeczą naturalną, rzadko jednakże, wyjątkowo nawet rzadko zdarza się, żeby to była taka prawdziwa wymiana dóbr i usług bez przewagi po jednej, lub po drugiej stronie: co Polska wzięła od Węgier w pierwszej połowie XVI stulecia, to im uczciwie zwróciła w drugiej. Jeden to jeszcze przejaw prawdziwie przyjacielskich związków między obu narodami.

Péterffy Jenö.

ALEKSANDER PETÖFI — BOHATER 1848 r.

Petöfi Sándor — a szabadságharc hőse.

Aleksander Petöfi jest najoryginalniejszym z poetów i największym z liryków węgierskich. Karjera jego życia była zarówno niezwykła jak krótka. Do pozyskanej przezeń slawy przyczynily się też stosunki, wśród jakich upłynęło mu życie. Z aktora wędrownego, niezasługującego prawie na uwagę, stal się wkrótce wysławianym przewodnikiem młodzieży — poetą wolności; zaledwie jednak wyplynął na wierzch, znikł jego ślad z szybkcścią błyskawicy — wśród wrzawy wojennej. W czasie krótkiej działalności swojej odkrył nowe, nieznane jeszcze Węgrom dziedziny poezji, namiętność uczynila zeń herolda rewolucji, poetycznego apostoła zasad republikańskich.

Niestety, Petöfi traci dużo siły i bezpośredniego wpływu w obcym języku. Najzdolniejszy tłumacz nie może nawet w przybliżeniu sprostać oryginałowi.

Jako polityk był Petöfi tylko w jednym jedynym punkcie praktycznym. Doktrynerzy węgierscy nie przestali jeszcze wierzyć w możność spokojnej reformy, kiedy poeta przeczuwał już zbliżanie się niczem niepowstrzymanej rewolucji. Jeden jeszcze tylko człowiek dzielił z nim te przekonania: Stefan Szechényi, rozpaczający założyciel nowych Węgier. Już w roku 1874 napisal Petöfi z homeryczną naiwnością do redaktora poważnego pisma politycznego „Czuję ją (rewolucję) jak pies czuje trzęsienie ziemi". I zadrżała w nim cała dusza od tego uczucia; poezja jego będzie haslem do boju, wojennym śpiewem rewolucji. Poeta marzy o „krwawych dniach" i oczekuje z niepohamowaną niecierpliwością „wezwania na pole bitwy, hasła do walki".

Nakoniec burza nadeszła. Wieść o rewolucji lutowej i o powstaniu w Wiedniu doszła i do wzburzonego Pesztu... Petöfi spieszy natychmiast do stolicy i z najzupełniejszą dobrą wiarą idzie odtąd tworzyć wypadki — co się wcale nie wydawalo niemożliwem dwudziestosześcioletniemu zapaleńcowi. Na wieść o powstaniu w Wiedniu obejmuje na czele młodzieży drukarnię, zdobywa wolność prasy, poczem dąży do Budy, dla zdobycia Bastylji. Ale ponieważ tam nie było Bastylji, uwolniono biednego pisarza ludowego z tyrańskiego więzienia, w którem z powodu przestępstwa prasowego musial wysiadywać. Ale Petöfi nie zdal się na polityka; w owe ciężkie dni jedyne jego miejsce było na polu bitwy.

Petöfi poznał późniejszą swą żonę w r. 1846. Była to córka rządcy dóbr hrabiowskich — wysmukła, czarnooka, piękna panienka. Ojciec nie bardzo sprzyjał ich małżeństwu, ale opór rodziców byl daremny; w sierpniu r. 1847 w rocznicę pierwszego spotkania poprowadził Petöfi wybrankę swą do oltarza. Petöfi był szczęśliwy, jak król. Dalekie szemrania ludu, które aż do niego przenika, zarówno jak później zgiełk na polach bitew wzmagają tylko jego wrażliwość. Ale „ciężkie dni nadchodzą" i wyrywają poetę z błogiego spokoju. Ze łzami w oczach odrywa się i dąży na pole bitwy, srożąc się jak lew, „którego towarzyszki pozbawiono".

W podobny sposób opuszcza kilkakrotnie żonę, aby walczyć przy boku Bema, dzielnego dowódcy dopóki go śmierć nie spotyka. I spotkała go, jak sobie nieraz życzył, bo nie umarł na miękiem wezgłowiu leżąc na poduszkach, lecz na polu bitwy. Dnia 31 lipca 1849 roku wyruszyło wojsko Bema do Segesvár, gdzie rosyjski generał Lüders stał z 18.000 ludzi. Węgrzy zajęli stanowisko poza zwaliskami pewnej wsi. Petöfi tym razem trzymał się najwięcej koło rannych i ze szczytu ruin przyglądał się okolicy i polu bitwy. Po południu armja węgierska otoczona przez przeważającą siłę nieprzyjaciela, rozprzęgła się. Ułani rosyjscy zbliżyli się do miejsca, gdzie stał Petöfi. Jeden ze znajomych krzyknął nań i ręką wskazał nadciągającego wroga. Petöfi, nieruszając się zawołał lekceważąco:

— Potomság! (To drobiazg!)

Ale w kilka minut później szeregi honwedów znajdowały się już w zupełnej rozsypce. Huzarzy i cala konnica, będąca w pobliżu Petöfiego umknęli po większej części, inni zaś, a pomiędzy nimi i Petöfi, zostali otoczeni przez Rosjan. Jeden z uciekających, znajomy poety, naoczny świadek ostatnich jego chwil, obejrzał się raz jeszcze z wierzchołka bliskiego wzgórza skąd ujrzał, że Petöfi ucieka z obnażoną głową, z szeroko rozwartym kolnierzem u koszuli, w rozwianej bluzie. Tuż za nim goniło trzech kozaków konnych...

Odtąd nikt go już nie widział.

Władysław Pietrzykowski

„WIEDZA, PRZYJEMNOŚĆ i ODPOCZYNEK"

czyli Międzynarodowe Akademickie Kursy Wakacyjne w Debreczynie i w Keszthely.

Nyári egyetem Debrecenben és Keszthelyen.

Wśród profesorów Uniwersytetu w Debreczynie swego czasu powstala myśl stworzenia tam stałych kursów wakacyjnych, o charakterze międzynarodowym, celem szerzenia wiedzy o Węgrzech, dla zapoznania cudzoziemców ze stanem i zdobyczami nauki węgierskiej, celem rozpowszechniania znajomości języka i kultury węgierskiej wśród obcych i pokazania walorów turystycznych kraju, a wreszcie w celu umożliwienia bezpośredniego zetknięcia się cudzoziemskiej młodzieży akademickiej z węgierską młodzieżą akademicką, jak również dla oświetlenia aktualnych problemów naukowych.

Projekt ten, przy poparciu ówczesnego Ministra Oświaty ś. p. dr. Kunona hr. Klebelsberga doczekał się realizacji w 1927 r. tembardziej, że Debreczyn przed wojną położony był w samem sercu Węgier i zarówno miasto, a szczególnie jego okolice, zdołały po dzień dzisiejszy zachować oryginalny folklor węgierski oraz wszystkie cechy i znamiona prawdziwej węgierskości. Pozatem budynki i urządzenia Uniwer-

sytetu oraz domy akademickie odpowiadają najnowszym wymogom nauczania i higjeny, nie mówiąc już o ich wspaniałem położeniu za miastem, w lesie iglastym i o walorach leczniczych siarczanych źródeł debreczyńskich.

Otwarcie pierwszego kursu wakacyjnego nastąpiło w sierpniu 1927 r. przy udziale zaledwie 25 Węgrów. Dalsze lata wykazują wzrost frekwencji słuchaczów, przyczem od 1931 r. na kursa te coraz liczniej przybywa polska młodzież akademicka. Na 10-lecie letnich kursów w sierpniu 1936 r., przybyło już 735 słuchaczów, w tem 239 cudzoziemców (58 Polaków), ze wszystkich części świata. Wykłady w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, polskim, węgierskim i włoskim obejmowały fragmenty z dziedziny historji, geografji fizycznej i gospodarczej oraz etnografji Węgier, literatury węgierskiej i jej stosunku do literatury światowej, prawodawstwa politycznego oraz zagadnień gospodarczych Europy Środkowej, szczególnie państw naddunajskich, muzykologji, teatrologji i naukę języka węgierskiego oraz innych języków obcych, tak dla początkujących jak i dla zaawansowanych.

Wprowadzenie po raz pierwszy w 1936 roku polskiego języka wykładowego spowodowane zostało m. in. tem, że w 1936 r. przybywa 58 słuchaczek i słuchaczów ze środowisk akademickich Krakowa, Poznania, Warszawy i Wilna. Na wykładowców zaproszono pp.: dr. Jana Dąbrowskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, Jan Hidy'ego, lektora języka węgierskiego na Uniw. Poznańskim oraz Władysława Pietrzykowskiego, asystenta Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

W 1936 r. jak i w 1937 r. wśród cudzoziemców najliczniej stawili się Polacy, liczba zaś wykładowców polskich w porównaniu z 1936 r. też wzrosła. Przybyli mianowicie: pp.: Berezowski (Warszawa), Harajda (Kraków), Hidy (Poznań), Langrod (Kraków), Pajewski, Świda i Pietrzykowski (Warszawa), przyczem ten ostatni wygłosił również wykład w języku węgierskim, p. t. „Rola i znaczenie Polski w gospodarstwie światowem".

Należy zaznaczyć, że zarówno wykłady w języku polskim jak i wykłady, wygłaszane w językach obcych przez prelegentów polskich cieszyły się wielkiem zainteresowaniem, nie tylko wśród słuchaczów polskich, lecz i wśród obcych, pozatem streszczenie wykładów polskich było bardzo szczegółowo podawane do prasy codziennej przez biuro prasowe „Letnich kursów".

Węgrom i Niemcom udzielał lekcyj języka polskiego z wielkiem poświęceniem lektor Uniwersytetu w Debreczynie, p. mgr. Władysław Szabliński. Nie mogę nie wspomnieć o sposobie nauczania języka węgierskiego przez lektora Uniwersytetu w Debreczynie p. dr. Oskara Wallischa, który stosując specjalne metody dydaktyczne, osiągnął poprostu niezwykłe wyniki, gdyż po 18 godzinach nauki jego słuchacze potrafili prowadzić poprawną konwersację w tym trudnym języku. Sukcesy tego rodzaju nauczania i wpojenie umiłowania do kultury węgierskiej objawiło się m. in. tem, że w 1936 r. po raz pierwszy 6 cudzoziemców (2-ch Polaków, Estonka, Francuz, Niemiec i Czech) przystąpiło i złożyło z wynikiem pomyślnym wobec specjalnej komisji ministerjalnej egzamin ze znajomości języka węgierskiego, historji geografji, etnografji i historji literatury węgierskiej — w języku węgierskim, uzyskując dyplom uprawniający do nauczania języka węgierskiego w rodzinnym kraju.

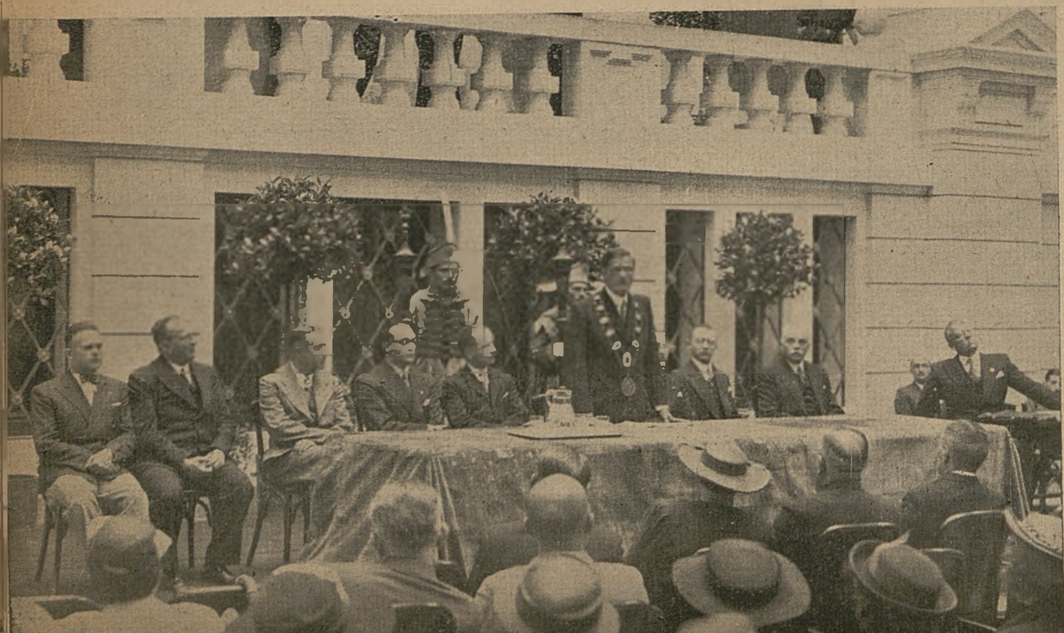
Prócz nauki, kierownictwo kursów umożliwiło słuchaczom uprawianie różnych sportów, organizując zawody sportowe na wspaniałym stadionie uniwersyteckim, liczne zaś wycieczki i zabawy towarzyskie uprzyjemniały pobyt w Debreczynie.

Niezwykle miła atmosfera, panowała wśród tego różnojęzycznego tłumu młodzieży i profesorów.

Twórcą tego nastroju był genialny organizator i dyrektor kursów, profesor romanistyki na Uniwersytecie debreczyńskim p. dr. Jan Hankiss i grono jego przemiłych współpracowników, jak pp.: dr. Helena Varga, Magdalena Wolfinau, Eta Balogh, dr. Maciej Kovács, dr. Emeryk Lengyel, dr. Ludwik Némethy, Franciszek Molnár, Aleksander Balogh, Emeryk Bodnár, Ernest Kiss, dr. Paweł Vajda-Szabó.

Profesor Hankiss, mimo stosunkowo młodego wieku posiada już dziś poważny dorobek naukowy. Podczas swej ostatniej bytności w Polsce w dniu 12 lutego rb. wygłosił na U.J. w Krakowie wobec licznie zebranej publiczności wykład w języku francuskim pt. „Ballady węgierskie". Posiada on wszelkie walory wytwornego światowca, i jest wprost fanatycznym przyjacielem Polski i Polaków.

Uroczyste otwarcie XI Międzynar. Kursów Wakacyjnych w Debreczynie
Siedzą od lewej: W. Pietrzykowski (Warszawa), H. Junkier (Lipsk), K. Hackl (Wiedeń), M. Mosca (Rzym), Delegat Węg. Min. Oświaty, R. Soo (Debrecen), J. Pajewski (Warszawa), J. Hidy (Poznań) i J. Hankiss (Debrecen)



Wycieczki polskie do Debreczyna do 1936 r. organizowała i prowadziła p. mgr. Wanda Wróblewska. Jej doskonałej orjentacji oraz dużemu taktowi zawdzięczać należy harmonię panującą w grupie polskiej.

Uczestnicy debreczyńskich kursów wakacyjnych odbywają wiele wycieczek, a więc na wielką niziną węgierską do Hortobágy, na „pusztę", słynną ze wspaniałych stadnin koni, trzód, i owiec, gdzie piękno krajobrazu w połączeniu z prymitywizmem stepu pozostawia niezatarte wrażenie, ponadto do Tokaj, Lillafüred, Eger, Mezökövesd, i do Szeged, gdzie na tle wspaniałej katedry wysatwiane są opery z udziałem kilkuset statystów.

Staraniem dyrekcji międzynarodowych kursów wakacyjnych w Debreczynie ukazało się w 1937 r. obszerne ilustrowane sprawozdanie, obejmujące bilans 10-lecia tych kursów, opracowane jako wydanie zbiorowe w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, polskim, węgierskim i włoskim, zawierające historję kursów, zestawienia statystyczne, jak również szereg zdjęć fotograficznych*).

Wielkie zainteresowanie zarówno węgierskiej młodzieży akademickiej — szczególnie z obszarów wchodzących w skład małej ententy — jak i cudzoziemców, międzynarodowymi kursami debreczyńskimi, skłoniło Rektorat Uniwersytetu im. Elżbiety w Pécs (Pięciokościoły) do otwarcia podobnych kursów w Keszthely, uroczem miasteczku i miejscowości kuracyjnej, posiadającej silne źródła radio - aktywne, w zachodnich Węgrzech, położonej nad wspaniałem jeziorem Balaton, długości 80 km, szerokości od 1,5 km do 15 km.

Międzynarodowe kursy wakacyjne w Keszthely w czwartym roku istnienia, t. j. w 1937 r. na ogólną liczbę 423 uczestników posiadały aż 61 słuchaczek i słuchaczów polskich ze środowisk akademickich Krakowa, Lwowa i Warszawy. Wykłady odbywały się w gmachu założonej z przed przeszło 100 laty Król. Węg. Akademji Rolniczej.

Dyrektorem tego wydzielonego studjum dla słuchaczów zagranicznych jest profesor historii nowożytnej na Uniwersytecie w Pécs, p. dr. Władysław Tóth, wybitny uczony węgierski i wielki przyjaciel Polski, wyróżniający się wprost niebywałą serdecznością, gościnnością i ujmującem obejściem.

W jego trudnej pracy dzielnie mu sekunduje doskonale mówiący po polsku, młody slawista dr. Stefan Kniezsa, docent Uniwersytetu budapeszteńskiego oraz pp.: dr. Koloman Hübner i dr. Maria Mayer, jako sekretarze.

Wykłady na międzynarodowych kursach wakacyjnych w Keszthely są prowadzone w językach francuskim, niemieckim, polskim i węgierskim, przyczem w 1937 r. w charakterze wykładowców z Polski przybyli pp.: Darach i Harajda (Kraków) oraz Szczygielski i Pietrzykowski (Warszawa), którzy odbyli, wobec licznie zebranych słuchaczów, szereg wykładów w wyżej wspomnianych językach.

Pobyt w Keszthely urozmaicony jest uprawianiem sportów wodnych oraz wycieczkami nad Balatonem i do różnych miejscowości historycznych Węgier Zachodnich, wreszcie zwiedzaniem gospodarstwa doświadczalnego miejscowej Akademji Rolniczej.

Skala wykładów na kursach wakacyjnych w Keszthely jest różnolita, tak jak na kursach debreczyńskich, z przewagą nauk historycznych i przyrodniczych. Należałoby czynić pewien podział wykładów pomiędzy tymi dwoma międzynarodowymi kursami wakacyjnymi, szczególnie przez zwiększenie na jednych kursach ilości wykładów z przedmiotów agrarnych, biorąc pod uwagę wybitnie wysoki poziom tych nauk na Węgrzech oraz fakt, że Akademia Rolnicza w Keszthely posiada najbardziej wzorowo urządzone w środkowej Europie gospodarstwo doświadczalne w zakresie hodowli warzyw, owoców i winogron. Uwzględnienie tego kierunku w przyszłych kursach przyczyniłoby się prawdopodobnie



Grupa polska uczestników Międz. Kurs. Wakac. w Keszthely zwiedza winne gospodarstwo doświadczalne
W pierwszym rzędzie stoją dr. Tóth, dyr. Kursów i prof. Hajos dyr. Zakł.

do liczniejszego zjazdu z Polski fachowców i słuchaczów wyższych uczelni rolniczych.

W końcu należy jeszcze wspomnieć o kursach wakacyjnych zorganizowanych po raz pierwszy w 1937 r. przez Politechnikę budapeszteńską w Sopron (Oedenburg), w charakterze monograficznych wykładów wyłącznie z dziedziny nauk technicznych i ekonomicznych, jedynie dla Węgrów. Kursy wakacyjne w Sopron z zachowaniem dotychczasowego kierunku naukowego mają w bieżącym roku przekształcić się na kursy międzynarodowe, o czem wspomniał podczas swej bytności w Warszawie jesienią 1937 r. wybitny ekonomista węgierski, b. dwukrotny minister skarbu, obecnie zaś poseł do Parlamentu, prof. dr. Jan Bud, zapraszając młodzież polską do uczestnictwa w tych kursach.

Kursy wakacyjne w Debreczynie, Keszthely i Sopron trwają od 1 do 18 sierpnia. Po zakończeniu kursów wszyscy uczestnicy udają się do Budapesztu na tygodniowy pobyt, urozmaicony zwiedzaniem miasta oraz uczestniczeniem w procesji św. Stefana.

W bieżącym roku wszystkie te imprezy naukowo-towarzysko-wypoczynkowe mają być powtórzone w znacznie szerszym zakresie. Pozatem, ze względu na spodziewany wielki zjazd polskiej młodzieży akademickiej na te kursa letnie, liczba wykładowców polskich ma być—szczególnie w Keszthely—znacznie powiększona.

Ustalenie składu uczestników na te kursa rozpocznie się w 1938 r. wcześniej niż zwykle, przyczem organizacją wyjazdu na kursa debreczyńskie z warszawskiego środowiska akademickiego zajmie się prawdopodobnie Polska Komisja Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej, aby zapobiec chaotyczności, jaka ujawniła się w roku ubiegłym, a dała się zwłaszcza we znaki przed samym odjazdem uczestników.

Kursy wakacyjne w Debreczynie, Keszthely i Sopron zwane „Nyári Egyetem" („Letni Uniwersytet") dają młodzieży możność spędzenia tanio wakacji w międzynarodowem towarzystwie, udostępniając im pogłębienie posiadanych wiadomości i rozszerzenie horyzontów myślowych; pracownikom naukowym zaś umożliwiają bezpośrednie zetknięcie się z kolegami innych narodowości, odbycie licznych dyskusyj i rozmów nad systemami nauczania oraz omówienie szeregu bezpośrednio ich interesujących zagadnień.

W zakończeniu należy stwierdzić, że niema ani cienia przesady w rozsyłanych w ubiegłym roku prospektach, głoszących, że uczestnicy międzynarodowych kursów wakacyjnych stanowią jedną wielką szczęśliwą rodzinę!

*) „Decenium primum cursum aestivorum regia scientarum universitate hungarica Debreceniensi de Stephano Tisza nominata" str. 32.

AKADEMJA KU UCZCZENIU ŚWIĘTA WĘGIER

Március 15-ki ünnepély Varsóban

Tow. polsko-węgierskie im. Stefana Batorego i Tow. węgierskie im. Al. Petöfiego urządziło w dniu 15 marca, dla uczczenia rocznicy walk o wolność narodu węgierskiego, uroczystą akademję wokalno-muzyczną, w której wzięły udział najwybitniejsze siły artystyczne. Na Akademję m. in. przybył p. wiceminister Aleksandrowicz, gen. Kutrzeba, nie mówiąc o tem, że całe poselstwo węgierskie stawiło się w komplecie z ministrem pełnomocnym Andrzejem de Hory na czele.

Sala Kolumnowa Ratusza zmieniła swój wygląd : z balkonów powiewały flagi węgierskie i polskie, kolumny oplecione wstęgami o barwach węgierskich, nad estradą rozpina skrzydła Biały Orzeł po przeciwległej stronie na szczycie herbu Węgier unosi się Korona św. Stefana.

Akademję zagaił mocnem przemówieniem prezes Tow. polsko-węgierskiego im. Stefana Batorego, Emeryk hr. Hutten-Czapski poczem orkiestra wojskowa Kolejowego Przysposobienia Wojskowego odgrała hymn węgierski. Na mównicę wstąpił prezes Tow. węgierskiego im. Al. Petöfiego dr. Oskar Zsolnay i przemówił po węgiersku pięknymi słowy do obecnych na sali rodaków. Orkiestra odegrała hymn polski, poczem Sári Hir, znakomita pianistka węgierska, o światowej sławie, odegrała na fortepianie dwa utwory Liszta, oraz polonez z „Oniegina" Czajkowskiego w układzie Liszta P. Wanda Wermińska, primadonna Opery warszawskiej i oper zagranicznych, której słowiczego śpiewu nigdy publiczność niema dosyć, odśpiewała z uczuciem piosenkę węgierską „Ne tudja meg soha senki..." a potem w własnem tłumaczeniu po polsku „Tam gdzie Budapeszt mój..." wreszcie zakończyła arją z „Halki" Moniuszki. Znakomity powieściopisarz, poeta i dramaturg w jednej osobie, Jarosław Iwaszkiewicz mówił serdecznie o istocie przyjaźni polsko-węgierskiej, porównując ją do nieśmiertelnika, który trwa zawsze niezmieniony mimo zimna, niesprzyjającego kwitnieniu kwiatów. P. Irena Dubiska, świetna skrzypaczka odegrała „Dumkę" Statkowskiego, dwa tańce węgierskie Brahmsa-Joachima, Vécseya „Kaskadę" i Hubaya „Hejre Kati". Na zakończenie tej uczty duchowej p. Marja Wiercińska z niezwykłym artyzmem, z głębokiem odczuciem, z właściwym sobie najwyższym kunsztem deklamatorskim wypowiedziała prześliczny wiersz St. Ćwierczakiewicza „Petöfi", oraz „Wezwanie" (Szózat) Michała Vörösmartyego w przekładzie Kozłowskiego. Orkiestra odegrała marsza Rákocziego i jakby pyszną klamrą zamknęła piękną uroczystość.

Biorące łaskawy udział w Akademji artystki obdarzyli organizatorzy pięknymi bukietami czerwonych i białych róż, ubranych zielenią (kolory węgierskie!) przewiązanych wstęgami o tych samych barwach.

Nastrój wśród publiczności panował skupiony i uroczysty. Galerja wypełniona młodzieżą obojej płci, wśród której zwracały uwagę panienki w mundurkach z białemi bluzeczkami, ubrane wszystkie jednakowo.

Nazajutrz, w dniu 16 marca Minister pełnomocny Węgier, p. Andrzej de Hory wydał w swych salonach przyjęcie, na którem widziało się najwybitniejsze jednostki, pracujące na polu zbliżenia polsko-węgierskiego. Cygańska muzyka wytwarzała węgierski nastrój, tak, że goście z przykrością opuszczali gościnne progi uprzejmego gospodarza.



Akademia w sali Ratuszowej

KOLEJARZE WĘGIERSCY DZIĘKUJĄ...

W ściennej gazecie kolejowej pod nazwą „Rodzina Kolejowa" ukazał się opis żywej reakcji kolejarzy węgierskich na artykuł jaki ogłosiła ta gazeta z okazji święta Węgier, w dniu 20 sierpnia. „Rodzina Kolejowa" podając w dosłownem brzmieniu, w tłumaczeniu na język polski podziękowanie kolejarzy węgierskich, przytacza ich obietnicę umieszczenia artykułu w gazecie kolejowej węgierskiej pod tyt. „Vasuti Hirlap" aby mogli zaznajomić się z nim wszyscy kolejarze węgierscy czytujący ten duży dziennik kolejowy.

„I my też uczynimy wszystko w sprawie pielęgnowania przyjaźni polsko - węgierskiej, trwającej od stuleci bez zmian" kończą członkowie „Krajowego Stowarzyszenia Gospodarczego Węgierskich Kolejarzy Chrześcijańskich", w imieniu którego nadeszło pismo do Redakcji „Rodziny Kolejowej".

Jak widać z tego, są jednak Węgrzy, wdzięczni za propagandę jaką robimy tu w Polsce dla nich.

PRASA POLSKA O WĘGRZECH

A lengyel sajtó Magyarországról

Już na kilka dni przed przybyciem Regenta Węgier do Polski, zaczęły się pojawiać w prasie codziennej i perjodycznej artykuły, oświetlające znaczenie Mikołaja Horthy jako Regent Węgier, dla państwa, zaznajamiając z jego działalnością, począwszy od chwili pojawienia się na arenie dziejowej aż do czasów obecnych.

Artykułów tych było wiele, bardzo nawet wiele! Niektóre gazety n. p. „Ilustrowany Kurjer Codzienny" wydały specjalne numery poświęcone całe osobie Dostojnego Gościa, z tekstem częściowo w języku węgierskim. Należy także przytoczyć tu bardzo dobrze zredagowany specjelny węgierski numer „Wiarusa" (tygodnika dla podoficerów zawodowych) gdzie czytelnik znajduje podane w skrócie wszystkie wiadomości o Węgrzech, jakie mu są potrzebne dla stworzenia sobie ogólnego wyobrażenia o tym pięknym kraju.

Nie było chyba pisma, któreby nie dało przynajmniej jednego artykułu węgierskiego, pominąwszy repartaże z pobytu Regenta, i opisy uroczystości, z tem związane.

Nawet pisma specjalne, mało poświęcające miejsca normalnie zagadnieniom politycznym czy kulturalnym wydały numery z artykułami o Regencie Węgier, co dowdzi, jakim mirem cieszy się Głowa Państwa węgierskiego w Polsce.

M. innymi, umieściły artykuły o Regencie Węgier: „A. B. C.", „Kurjer Warszawski", „Bluszcz" „Codzienna Gazeta Handlowa" „Kurjer Poranny", Kurjer Wileński", „Prosto z mostu", „Świat", „Tygodnik Ilustrowany", „Warszawski Dziennik Narodowy" Polska Zbrojna itd. itd.

Naogół można powiedzieć, że dawno już nie było takiej jednomyślności w prasie, jak przy powitaniu przybyłego do nas węgierskiego Gościa. Dzięki tym licznym artykułom publiczność polska, naogół zwykle zimna i niełatwo się entuzjazmująca, zgotowała Regentowi zaprzyjaźnionego z nami Państwa serdeczne przyjęcie.

Nie jest też bez zasługi w zaznajomieniu publiczności polskiej z kwestją węgierską i Tow. polsko-węgierskie im. Stefana Batorego, istniejące od 15 lat w Warszawie, które zwłaszcza w ciągu ostatnich 4 lat rozwinęło bardzo żywą działalność, za pomocą zebrań, odczytów w stolicy i na prowincji, a głównie za pomocą prasy.

I tak w ciągu ostatnich czterech lat można wymienić szereg artykułów jakie ukazały się w prasie o Węgrzech:

Kurjer Poranny z dn. 16 maja 1934 r. „Odsłonięcie pomnika Bema w Budapeszcie".

Kurjer Poranny z dn. 20 maja 1934 r. „Uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci Króla Jana Sobieskiego".

Ekspress Poranny z dn. 17 maja 1934 „Pod sztandarem Polski i Węgier".

Polska Zbrojna z dn. 19 maja 1934 r. „Odsłonięcie pomnika gen. Bema w Budapeszcie".

Dziennik Poznański z dn. 24 maja 1934 r. „Węgrzy śpiewają po polsku: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Kurjer Poznański z dn. 31 sierpnia 1934 r. „Uroczystości św. Szczepana".

Ekspress Poranny z dn. 18 lutego 1935 r. „Polak — Węgier dwa bratanki",

Kurjer Poznański z dn. 21 maja 1935 „Stolica Węgier w majowej krasie".

Kurjer Poznański z dn. 22 maja 1935 „Klasztor O.O. Paulinów".

Kurjer Polski z dn. 31 października 1935 r. „Goście Węgierscy w stolicy".

Czas z dn. 31 maja 1935 r. „Przez Budapeszt na Kongres Penclubów do Barcelony".

Kurjer Polski z dn. 20 stycznia 1936 „S. P. Jan Tomcsanyi"

Gazeta Polska z dn. 2 marca 1936 r. „Akademja ku czci Jana Tomcsanyiego"

Kurjer Polski z dn. 15 marca 1934 r. „Narodowe święto węgierskie".

Kurjer Polski z dn. 15 marca 1936 r. „32 Konferencja Unji Międzyplanetarnej w Budapeszcie".

Kurjer Polski z dn. 11 lipca 1936 r. „Smaczny, chrupiący rogalik"

Kurjer Polski z dn. 21 sierpnia 1936 r. „Narodowe święto węgierskie".

Kurjer Polski z dn. 27 sierpnia 1936 „Klucz do tajemnic nieznanej mowy węgierskiej".

Kurjer Polski z dn. 8 września 1936 r. „Gyöngyösbokréta".

Kurjer Polski z dn. 18 września 1936 „Tydzień sportów nad Balatonem".

Gazeat Polska z dn. 11 listopada 1936 „Uroczysta premjera „Nieboskiej Komedji" w Budapeszcie".

Kurjer Polski z dn. 27 października 1936 „Jak to jest naprawdę? Nowy kurs na Węgrzech".

Kurjer Polski z dn. 7 listopada 1936 „Muzycy węgierscy w Konserwatorjum"

Kurjer Warszawski z dn. 10 listopada 1936 r. „Nieboska Komedja" w Budapeszcie.

„Teatr„ z listopada - grudnia 1936 r. „Nieboska Komedja" w Budapeszcie. (Wywiad z Dyr. Nemethem).

Kurjer Poznański z 27 listopada 1936 r. „Ryż, bawełna i fistaszki na Węgrzech"

Dziennik Poznański z dn. 17 grudnia 1936 r. „Na Węgrzech o Polsce".

Kurjer Polski z dn. 20 grudnia 1936 „Dwadzieścia jeden lat bez snu".

Kurjer Poznńaski z dn. 30 grudnia 1936 r. „W ojczyźnie papryki".

Kurjer Poznański z dn. 31 grudnia 1936 r. „Pécs, miasto w którem można mówić po polsku".

Tygodnik Ilustrowany z dn. 17 stycznia 1937 r. „Uniwersytety węgierskie na prowincji".

Kurjer Polski z dn. 19 stycznia 1937 r. „Bal węgierski w Warszawie".

Dziennik Poznański z dn. 30 stycznia 1937 r. „Wzdłuż i wszerz Węgier leci wieść o Polsce".

Dziennik Poznański z dn. 3 kwietnia 1937 r. „Martwy sezon".

Gazeta Polska z dn. 11 marca 1937 „Narodowe święto węgierskie".

Dziennik Poznański z dn. 27 lipca 1937 r. „Współczesny teatr węgierski".

Kurjer Poznański z dn. 22 sierpnia 1937 r. „Cudowna łza Najśw. Panny".

Kurjer Polski z dn. 15 sierpnia 1937 „Serb i Węgier, którzy rozpoczęli Wielką Wojnę".

Dziennik Poznański z dn. 19 sierpnia 1937 r. „Przeznaczenie czy kara?"

Ilustrowany Kurjer Codzienny z dn. 21 sierpnia 1937 r. „Święto patrona Węgier".

Kurjer Poznański z 29 sierpnia 1937 „Woła nas polska, przelana krew".

Kurjer Polski z dn. 30 sierpnia 1937 „Nad Csede Potokiem".

Zwierciadło z października 1937 r. „O ludowej sztuce węgierskiej".

Naokoło Świata z października 1937 „Malowniczość Węgier".

„As" z dn. 29 sierpnia 1937 r. „Polowanie z sokołami".

Kurjer Poznański z dn. 7 grudnia r. „Miasto, dla którego powstała „Missa Solemnis".

Kobieta w świecie i w domu z dn. 1 stycznia 1938 r. „I na Węgrzech w zimie pani lubi sport".

Barwny świat z dn. 15 stycznia 1938 „Odkopane tajemnice".

Bluszcz z dn. 5 lutego 1938 r. „Pani Horthy — żona Regenta Węgier".

Tygodnik Ilustrowany z dn. 13 lutego 1938 r. „Regent Horthy i Węgry".

Kobieta w świecie i w domu z dn. 14 marca „Muzyka i taniec na Węgrzech".

Należy zaznaczyć, że wyżej wspomniane artykuły wyszły z pod jednego tylko pióra. Można zaś przyjąć, że przeciętnie ukazuje się w pismach poza tą niejako stałą służbą prasową przynajmniej jeden artykuł tygodniowo o Węgrzech.

Zważywszy wpływ i zasięg prasy, musimy przyznać, że i wyżej wymienione artykuły musiały odegrać swoją rolę w zaznajomieniu społeczeństwa polskiego z ojczyzną ludzi, którzy umieją być wierni w przyjaźni, jak tego niejednokrotnie dowiedli.

Echa jubileuszu Stowarzyszenia węg.-polsk. w Budapeszcie..

W odpowiedzi na depeszę przesłaną Stowarzyszeniu z okazji 25-letniego jubileuszu istnienia Stowarzyszenia węgiersko - polskiego w Budapeszcie, otrzymał Zarząd Główny Tow. polsko - węgierskiego im. Stefana Batorego w Warszawie podziękowanie, w którem Stowarzyszenie zaznacza, że jego dotychczasowa działalność jest zarazem wytyczną na przyszłość, a głęboko w duszach tkwiąca idea pogłębiania coraz bardziej przyjaźni węgiersko - polskiej ożywia Stowarzyszenie stale.

List ten w oryginale węgierskim brzmi:

„Mélyen tisztelt Elnökség! Megyedszázados fennallásunk alkalmából küldött szives jókívánságaiért fogadja a mélyen tisztelt Elnökség legöszintébb köszönetünk nyilvánitását.

Egyesületünk multja kijelöli az elkövetkezö évek programját is. Fö célkitüzésünk a jövöben is a két testvérnemzet lelkében gyökerezö, több évszázados magyar-lengyel barátság apolasa és erösi-ápolasa és erösi-tése marad!

Amidön ehhez a munkához a baráti lengyel egyesületek támogatását kérjuk, maradunk igaz tisz telettel és magyaros üdvözlettel: Budapest, 1938 január 21, a Magyar-Lengyel Egyesület nevében Dr. Okolicsányi László elnök, (nem olvasható aláirás) fötitkár.

Z działalności Tow. im. Mickiewicza w Budapeszcie.

A magyar Mickiewicz Társaság ünnepe a lengyel felkelés évfordulója alkalmából

W dniu 24 stycznia 1938 r. w lokalu Klubu artystycznego „Fészek", dla uczczenia 75-ej rocznicy polskiego powstania styczniowego odbyła się uroczysta Akademja urządzona staraniem literackiego Stowarzyszenia im. Mickiewicza w Budapeszcie, na której między innymi, recytowano utwory Juljana Tuwima w przekładzie na język węgierski, omawiano stanowisko Adama Mickiewicza jako człowieka i poety, oraz wygłoszono prelekcję o Stefanie Batorym, jako protektorze literatury i sztuki.

Za stołem prezydjalnym zasiedli członkowie Zarządu Towarzystwa. Uroczystość obejmowała również przyznanie nagrody im. Mickiewicza dr. Andrzejowi Veress.

Na Akademji obecni byli członkowie Poselstwa Polskiego w Budapeszcie, oraz liczna doborowa publiczność; dzięki bowiem stałej propagandzie polskiej oraz pracy niektórych Węgrów nad zbliżeniem węgiersko - polskiem, publiczność węgierska coraz bardziej interesuje się Polską, jej życiem kulturalnem i codziennem.



Uczestnicy akademji od lewej siedzą: baron dr. Paweł Nyáry, hrabina Michałowa Széchényi, prezes dr. Jerzy Lukacs, Felicja Andersen, dr. Jędrzej Veress i Edgar Paloczi, sekr. gen. Towarzystwa im Mickiewicza.

ODCZYTY O GOSPODARCZYM ŻYCIU WĘGIER.

Elöadás Magyarország gazdasági helyzetéröl

Instytut Wschodni w Warszawie, pod kierownictwem prof. dra Olgierda Górki, rozpoczął drugie półrocze serją monograficznych wykładów, dotyczących różnych państw wschodnich. Cykl ten zainaugurował wykład docenta księdza dra A. Krzesińskiego o Japonji, zaś cykl węgierski rozpoczął asystent Wolnej Wszechnicy, Władysław Pietrzykowski wykładem p. t. „Zarys sytuacji gospodarczej dzisiejszych Węgier".

Jasny, treściwy, z ciekawej strony ujęty wykład p. Pietrzykowskiego zgromadził liczną rzeszę słuchaczy, którzy serdecznie dziękowali mu za podjęty trud.

P. Pietrzykowski ekonomista i świetny znawca stosunków gospodarczych tak węgierskich, jak i polskich powołany jest, jak nikt inny może, do nawiązania i w tej dziedzinie ściślejszego zbliżenia polsko - węgierskiego.

Toteż inicjatywie prof. dr. Górki należy z zapałem przyklasnąć a wykładom i prelegentowi życzyć i nadal takiego powodzenia, jakiem cieszyły się one dotychczas.

Następne wykłady p. Pietrzykowskiego odbędą się w kwietniu i maju r. b.

Wizyta anatomów węgierskich.



Na zaproszenie Towarzystwa anatomiczno-zoologicznego i T-wa neurologicznego przybyli do Warszawy prof. anatomji na Uniwersytecie w Budapeszcie dr. Ferenc Kiss, prof. Michalik i docent Simmert. Profesor Kiss jest znakomitością na Węgrzech. Wykładał anatomję początkowo na uniwersytecie w Szeged, skąd — co się niezmiernie rzadko zdarza na Węgrzech — przeniesiono go do Budapesztu, gdzie ofiarowano mu katedrę anatomji.

Dwaj pozostali — to młodzi uczeni o wyrobionych już w zakresie swojej specjalności imionach.

Wygłosili oni — wszyscy trzej w ciągu jednego wieczora, — w dniu 3 marca — prelekcje w jednej z sal Uniwersyteckich, na które przybyli nietylko specjaliści polscy z prof. dr. Edwardem Losem na czele, ale także i wiele innych zaproszonych osób.

W czasie dwudniowego pobytu w Warszawie uczeni węgierscy zwiedzili C. I. W. F., Instytut Przeciwrakowy im. Marji Curie-Skłodowskiej, specjalne zakłady uniwersyteckie, Pałac Staszica i mające w nim swoją siedzibę Towarzystwo Naukowe

W piątek 4 marca, popołudniu wzięli udział w urządzonej dla nich „herbatce towarzyskiej", w której uczestniczyli członkowie Tow. polsko-węgierskiego im. St. Batorego, oraz Tow. węgierskiego im Al. Petöfiego, Sekcji węgierskiej „Ligi", oraz kilku zaproszonych dziennikarzy.

Prof. Kiss specjalnie podkreślał w rozmowie swój podziw nad stanem nauki w Polsce, zachwycał się urządzeniem C. I. W. F.-u i Instytutu Przeciwrakowego, zazdroszcząc prawie, że podobnych niema na Węgrzech.

Parę godzin upłynęło na miłej pogawędce z sympatycznymi gośćmi.

Jubileusz 40-letniej pracy d-ra Kovacsa - Karapa.

W dniu 2 lutego odbył się w Stowarzyszeniu „Belvárosi Polgári Kör" w Budapeszcie bankiet, ku uczczeniu 40-letniej działalności na polu zbliżenia węgiersko - polskiego d-ra Ernesta Kovácsa-Karapa, b. posła do parlamentu.

W 1897 „Stowarzyszenie Polaków" zaprosiło D-ra Kovácsa-Karapa na członka, jako ówczesnego nadsekretarza Związku Narodowego, później zaś ofiarowało mu godność wiceprezesa. W roku 1903 stanął on na czele komitetu, utworzonego dla przyjęcia polskiej delegacji, która przybyła wówczas do Budapesztu. Działalność jego na terenie zbliżenia węgiersko- polskiego nie ograniczała się jednakże tylko do reprezentacji. Wszędzie, gdzie trzeba było zamanifestować przyjaźń dla Polaków, dr. Kovács - Karap stawał ochotnie. Kiedy w r. 1905 wyszła w drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie „Zwięzła metoda języka węgierskiego" w opracowaniu d-ra Czesława Łukasiewicza, dr. Kovács-Karap napisał do niej przedmowę. W listopadzie tegoż 1905 roku przewodniczył delegacji młodzieży węgierskiej, wyjeżdżającej do Lwowa, z rewizytą wrześniowych odwiedzin w Budapeszcie, studentów polskich, zrzeszonych w „Zarzewiu", „Promieniu", „Ogniwie" i „Chórze Akademickim". Był też wiceprezesem „Stowarzyszenia węgiersko - polskiego" założonego dla służenia idei przyjaźni węgiersko - polskiej, i dotychczas jest tamże członkiem Zarządu.

Kiedy Węgrzy w r. 1911 zaprotestowali w sprawie chełmskiej nie brakło wśród protestujących i dr. Kovácsa - Karapa.

Kiedy w r. 1909 na dzień 3 maja, oraz w dn. 8 września 1913 r. w pięćdziesięciolecie powstania (1863 — 1913) wyjechały węgierskie deputacje do Lwowa i Rzeszowa, on właśnie im przewodniczył i jeden z pierwszych przyglądał się wraz z przybyłymi delegatami węgierskimi ćwiczeniom związków strzeleckich, wówczas dopiero od niedawna powstałych.

Dr. Ernest Kovács-Karap jest również wiceprezesem Stowarzyszenia literackiego im. Mickiewicza w Budapeszcie, członkiem Rady Naczelnej Komitetu Batorego etc. nie ustając ani na chwilę w pracy, w którą dotychczas włożył już tyle sił i energij.

Koła polskie, oceniając w całej pełni ofiarną pracę dr. Kovácsa-Karapa, składają mu za pośrednictwem Zarządu Głównego Tow. polsko - węgierskiego im. Stefana Batorego w Warszawie życzenia dalszej owocnej pracy na wspólnym terenie, dziękując jak najgoręcej za to wszystko, co dotychczas dla nas uczynił.

Miasto Györ wita powracającego Regenta.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Györ, nadżupan Lipót Polniczky w czasie swego przemówienia przypomniał, zebranym radnym, że właśnie powrócił z wizyty w Polsce Regent Państwa, Mikołaj Horthy, którego miasto Györ uroczyście wita po powrocie ciesząc się, że odwieczna przyjaźń węgiersko - polska, oparta na tysiącletniej tradycji, nietylko w ten sposób się pogłębiła, ale i nabrała większej wartości przez uaktywnienie jej i nadanie żywotności.

KRONIKA AKADEMICKA.

Sekcja Węgierska P. A. Z. Z. M. „Liga" rozwija nadal swą działalność w myśl uchwał, powziętych na I-ym Zjeździe Kierowników Sekcyj Węgierskich Oddziałów „Ligi",którego obrady odbywały się w dniach 11 i 12 XI r. ub.

Na Zebraniu ogólnem dnia 7.II omówiono szczegółowo sprawy programowe Sekcji. Każdy z członków obowiązany jest należeć do jednego z referatów (studjów, propagandowo-prasowego, towarzyskiego, administracyjnego) i z nim ściśle współpracować.

Na Zebraniu ogólnem 28.II postanowiono urządzić Uroczystą Akademię, z okazji święta Narodowego Węgierskiego i powierzono jej organizację referatowi towarzyskiemu.

Akademia odbyła się w dniu 21 marca r. b. o godz. 8-ej wieczór w Sali Domu Medyków (Oczki 7) przy udziale nietylko członków „Ligi" ale i licznej publiczności.

Dyżury Sekcji odbywają się codzienie od 6 — 7-ej Wspólna 56.

WĘGIER O POLSCE.

Z okazji pobytu Regenta Węgier, Mikołaja Horthyego w Polsce, cała prasa węgierska poświęciła Polsce, jej historji, jej strukturze gospodarczej i politycznej, jej chwili obecnej szereg artykułów. Między innymi ukazał się także artykuł dr. Edgara Páloczyego sekr. gen. Tow. im. Mickiewicza w Budapeszcie w „Gazette de Hongrie". Artykuł ten pod tytułem „POLOGNE et HONGRIE" wykazuje podobieństwa nietylko w historji dwóch narodów, ale także w ich literaturze, zaznaczając, że „ta przyjaźń głęboka, która 5 lutego 1938 roku podniosła dusze przez widzialny blask uroczystości, pozostanie na zawsze w myślach odciśniętem wspomnieniem, a pamięć spotkania zwierzchników dwóch Państw będzie żyła po przez wieki w sercach pokoleń, aby zaświadczyć, że sympatja i trwały szacunek między narodami są najkosztowniejszym ze skarbów".

WYCIECZKA NA WĘGRY.

W dniach między 1-ym a 7-ym maja odbędzie się wycieczka na Węgry organizowana przez Tow. polsko - węgierskie im. Stefana Batorego w Warszawie oraz Izbę polsko - węgierską.

Jednym z głównych punktów programu wycieczki będzie wzięcie udziału członków Tow. polsko - węgierskiego im. Stefana Batorego w odsłonięciu pomnika na grobie śp. Jana Tomcsanyiego, nieodżałowanego propagatora idei zbliżenia węgiersko - polskiego, doskonałego znawcy stosunków polskich, władającego świetnie językiem polskim, słowem takiego przyjaciela Polaków, który cały swój czas, wiedzę i dobrą wolę poświęcał sprawie polskiej, na Węgrzech.

Uroczystość odsłonięcia pomnika zainicjował dr. Władysław Okolicsányi, prezes Stowarzyszenia węgiersko-polskiego w Budapeszcie, przyjaciel zmarłego.

Pozatem wycieczka zwiedzi targi Budapeszteńskie oraz najsłynniejsze kąpieliska budapeszteńskie a także przyjrzy się przygotowaniom do Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie.

Zgłoszenia na wycieczkę przyjmuje Tow. polsko - węgierskie i Izba handlowa polsko - węgierska Al. Ujazdowska 39 m. 2.

Z POLSKIEGO RADJA.

W dniu 14 marca r. b. odbył się w Polskiem Radju koncert wybitnej pianistki węgierskiej, p. Sári Hir, najlepszej współczesnej odtwórczyni Liszta.

Nazajutrz, dn. 15 marca r. b. jako w rocznicę święta narodowego Węgier, poświęcono audycję, trwającą przeszło godzinę, muzyce węgierskiej. Prelekcję wygłosił p. prof. Adorian Divéky, niestrudzony propagator węgierszczyzny w Polsce, wybitny znawca stosunków historycznych, łączących Polskę z Węgrami, postać niezmiernie popularna, nietylko w Warszawie, lecz w całej Polsce, dzięki zaletom umysłu i ducha.

Następnie w ciągu 45 minut słuchacze odbywali podróż po Węgrzech, według reportażu Stelli Olgierd, ilustrowanego odpowiedniemi melodiami węgierskiemi z danych okolic. Płyt do owej ilustracji muzycznej dostarczyło Radjo węgierskie za pośrednictwem p. Władysława Pietrzykowskiego, z inicjatywy p. vitéza Juljusza Somogyváry, poety, piszącego pod pseudonimem „Gyula diák". P. Somogyváry jest kierownikiem literackim w Radju w Budapeszcie i interesuje się bardzo Polską. Jeden z jego ostatnich wierszy w przekładzie J. A. Gałuszki ukazał się w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" w czasie pobytu Regenta Horthyego w Polsce.

P. Somogyváry jest nadradcą rządowym, posłem do parlamentu, w czasie wojny zaś odznaczył się odwagą i bohaterstwem, za co otrzymał odznakę „vitéz'ów".

Zakończyła audycję muzyka symfoniczna węgierska.

Audycja ta ogromnie podobała się na Węgrzech, czego dowodzi list, jaki nadesłał p. Somogyváry z Budapesztu, dziękując za tak piękne uczczenie święta węgierskiego w Polskiem Radju.

Na zasadzie umowy, jaką Polskie Radjo zawarło w swoim czasie z Radjem węgierskiem, ma się odbyć w niedługim czasie w Polskiem Radju wieczór, poświęcony poezji węgierskiej współczesnej, w przekładach na język polski. Idzie tu o zapoznanie publiczności polskiej z poezją młodszego pokolenia poetów węgierskich, prawie zupełnie u nas nieznanych.

Opinja o „Przeglądzie polsko-węgierskim" na Węgrzech.

Kilka z pism węgierskich, które otrzymały poprzedni numer (5) „Przeglądu polsko - węgierskiego" poświęciło mu serdeczne wzmianki. Między innemi „Pesti Hirlap" jedna z najstarszych i najpoważniejszych gazet węgierskich zaznacza, że w stosunkach polsko - węgierskich czasopismo to jest bardzo pożytecznym informatorem, oddając zarazem duże usługi tym, którzy pragną pracować na polu zbliżenia obydwóch narodów.

Również i inne pisma węgierskie odniosły się bardzo życzliwie do wysiłków Towarzystwa polsko - węgierskiego, uzewnętrznionych w tem czasopiśmie.

BAL WĘGIERSKI.



Poseł węgierski Andrzej de Hory w otoczeniu Komitetu Organizacyjnego Balu węgierskiego

Był to już czwarty z kolei „bal węgierski" jaki odbył się w Warszawie. Tow. polsko - węgierskie im. Stefana Batorego, za pośrednictwem wybranych delegatów z pośród członków Sekcji Towarzyskiej, oraz Tow. węgierskie również przez swych delegatów złożyły się na Komitet Organizacyjny balu. Weszły do niego ponadto osoby doproszone, tak, że składał się ogółem z 12 czl. a mianowicie: z ramienia Tow. im. St. Batorego: p. p. dr. Sabina Gronowska, dyr. Wacław Kozlowski, Stella Olgierd, mec. Bronisława Sissle, mjrowa Janina Stefańska, mjr. Xawery Stefański oraz z ramienia Tow. im Petöfiego: Margit Allina, Henryk Briesemeister, płk. Stefan Jordan, Józef Cyryl Tokarski, płk-owa Aranka Weiss dr. Oskar Zsolnay. Najwyższymi Protektorami balu byli premier Rady Ministrów w Warszawie gen. F. Sławoj-Składkowski, oraz premier Rady Ministrów w Budapeszcie K. Daranyi.

Mimo, że organizatorzy ograniczyli liczbę biletów, wspaniale udekorowana sala Kolumnowa Ratusza nie mogla pomieścić przybywających gości. Bilety wydawano jedynie za zaproszeniami, co dalo gwarancję doboru towarzystwa. Toteż zgodnie świadczyli ci którzy wybrali się na „bal węgierski", że dawno nie bawili się tak świetnie, jak właśnie owej nocy sobotniej, w dniu 12 lutego.

W pomysłowo udekorowanej „csardzie", gdzie na tle czerwono-biało-zielonych barw węgierskich biegły po ścianach dziewczęta w strojach węgiersgich, niosąc dymiące talerze „gulyas'u" lub dzbany wina węgierskiego, grala muzyka cygańska... Czardaszem rozpoczął się też bal w chwili wejścia na sale ministra pelnomocnego Węgier, którego 20-stu mlodych „palcasurak'ów" otoczylo u wejścia na schody i w takiej asyście wprowadzilo na górę. Nastrój był doskonały. Piękne panie, wytworne toalety, ta jakaś egzotyka jaka wniosła z sobą kolonja węgierska, nastrój ten wytwarzala.

Wino węgierskie, sprzedawane po „cenach domowych" przyczyniało się w niemalej mierze do ożywienia, do tego, aby widzieć świat bardziej na złoto, lub na różowo! Dość powiedzieć że o godzinie 8 rano tańczyło jeszcze przeszło trzysta osób, a od powiewu, jaki wytwarzał mocny, szybki wir czardasza powiewały węgierskie i polskie flagi, którymi udekorowana była sala, splatały się z sobą, łączyły na chwilę, szepcąc sobie o polsko-węgierskiej przyjaźni. Przybyli z Budapesztu i Węgrzy, chcąc przyjrzeć się i przekonać naocznie czy bal węgierski odzwierciedla naprawdę nastrój jaki panuje na zabawie tam, w ojczyźnie owego złotego wina i ciepłych promieni słońca.

Bal węgierski ma w stolicy na długo zapewnione powodzenie.

Również w dniu 12 lutego odbył się „bal węgierski" w Krakowie, urządzony staraniem tamtejszego Towarzystwa polsko - węgierskiego .

Także i Poznań nie pozostal w tyle bo i tam odbył się „bal węgierski.

Pobyt J. W. Regenta Węgier opromienial wszystkie te zabawy urokiem wspomnienia świeżej bytności w Polsce i był najlepszą propagandą owych balów węgierskich.

W „csardzie" na balu węgierskim (P. Minister de Hory i poseł Görgey)



SPORT

Mecz piłki nożnej.

Coraz częściej mierzą się z sobą sportowcy węgierscy z polskimi. Jest to współzawodnictwo szlachetne, mające na celu wypróbowanie własnych sił, stwierdzenie wyrobienia wzajemnego, ewentualnie wskazanie, o ile któraś z drużyn przewyższa drugą, na czem polega ta wyższość, oraz dążenie do dorównania przeciwnikom. Pod tym kątem widzenia odbył się w dniu 20 marca r. b. na Stadjonie Wojska Polskiego mecz reprezentacyjny piłki nożnej między kombinowanym zespołem drużyn budapeszteńskich Hungaria i Ujpest, a reprezentacją Polski. Goście nie walczyli o pierwszeństwo i strzeliwszy dwa goale nie starali się wykazać przewagi, jaką bezwątpienia posiadali pod względem technicznym. Wynik meczu 2 : 2. Olbrzymie tłumy ludzi przyglądały się meczowi, na Stadjonie bowiem zgromadziło się przeszło 20.000 osób.

Odczyt o Węgrzech.

Kierownictwo Świetlicy, przy szpitalu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie pragnąc, aby przebywający w szpitalu oficerowie i żołnierze wzięli pewien udział w uroczystościach, związanych z pobytem Regenta Horthyego w Polsce, zwróciło się do Tow. Polsko-węgierskiego im. Stefana Batorego, z prośbą o prelegenta któryby mógł wygłosić odczyt, z uwzględnieniem roli Regenta Horthyego na Węgrzech. Na skutek tego, Towarzystwo wydelegowało p. Stellę Olgierd, która w dniu 9 lutego r. b., a więc w czasie pobytu Regenta Horthyego w Warszawie, wygłosiła wieczorem o godzinie 19, w lokalu Świetlicy, przy ul. 6 Sierpnia, odczyt ilustrowany przepięknym filmem „Hungaria".

Odczyt o Polsce.

Na zaproszenie ruchliwego Tow. im. Mickiewicza w Budapeszcie, wyjeżdża na Węgry jeden z najznakomitszych pisarzy współczesnych, p. Jarosław Iwaszkiewicz, który w dniu 29 marca wygłosi na Węgrzech odczyt o Polsce. P. Iwaszkiewicz, członek Zarządu Penclubu polskiego, będzie równocześnie podejmowany także i przez Penclub węgierski.

P. Iwaszkiewicz, który zainteresował się żywo Węgrami, spędzi następnie pewien czas na południu Węgier, w Pécs lub Szeged, zapoznając się z folklorem tamtejszych okolic.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Juljusz Kaden-Bandrowski „Barcz tábornok" forditotta Erdélyi Elly. Franklin-Társulat Kiadása, Budapest.

Wskutek słabej stosunkowo znajomości literackiego języka polskiego na Węgrzech, a węgierskiego w Polsce, do rzadkości zaliczyć należy tłumaczenia literackie z tych języków. Toteż z wielkiem uznaniem powitać trzeba pracę p. Elly Erdélyi dotyczącą przyswojenia językowi węgierskiemu dzieła Juljusza Kadena-Bandrowskiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich, twórcy nowego stylu w literaturze polskiej, zwolennika czynu, opisywania życia realnego, bez upiększeń lirycznych któremu to kierunkowi hołdowała dawniej literatura.

Styl, który stworzył Kaden-Bandrowski jest trudny, ma swoje właściwości niezmiernie specjalne, tak że niełatwo jest oddać go w obcym języku. P. Elly Erdélyi, która ma już za sobą piękny dorobek w dziedzinie tłumaczeń z języka polskiego, (między innemi przełożyła także i F. Goetla „Z dnia na dzień") potrafiła wczuć się w tajniki stylu Kadena-Bandrowskiego i oddała je z rzeczywistym artyzmem.

Zresztą przyznaje to jej ogólnie prasa węgierska, w której ukazał się szereg recenzyj o samem dziele z podkreśleniem zalet tłumaczenia.

Przekład poprzedził przedmową wybitny krytyk literacki, Aladar Szöpflin, kierownik literacki jednego z największych wydawnictw węgierskich. Znając osobiście pisarza polskiego, przedstawił go publiczności węgierskiej, równocześnie dając komentarz do książki „Barcz Tábornok", przez który potrafił zaciekawić czytelnika węgierskiego.

Książkę, na którą składają się dwa grube tomy, wydała bardzo pięknie na bezdrzewnym papierze, jedna z najpoważniejszych firm wydawniczych budapeszteńskich „Franklin".

Jest to jeden jeszcze przyczynek do wzajemnego zrozumienia się i poznania Polaków i Węgrów i za tę propagandę polskiego talentu wśród braci-Węgrów powinniśmy być p. Erdélyi serdecznie wdzięczni.

KOMITET REDAKCYJNY:
Henryk Drozdowski, Edmund Odorkiewicz, Stella Olgierd, Władysław Pietrzykowski.
Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Ujazdowskie 39 m. 2, tel. 8-26-39.
Cena numeru **80** gr. Prenumerata roczna **3** zł., dla członków Towarzystwa **2** zł.
Następny numer ukaże się 15 czerwca 1938 r.

Wydawca: za Tow. Polsko-Węgierskie im. Stefana Batorego — Wice-prezes HENRYK DROZDOWSKI
Redaktor: STELLA OLGIERD.

Druk J. E. Skrobińskiego, Warszawa, Senatorska 21, tel. 342-07.

Druk. J. E. Skrobińskiego, Warszawa, Senatorska 21. tel. 342-07.